

STANISŁAW WITKIEWICZ

BAGNO



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
WARSZAWA — KSIĘGARNIA S. SADOWSKIEGO

1903

STANISŁAW WITKIEWICZ

Ω

BAGNO



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

WARSZAWA. — KSIĘGARNIA S. SADOWSKIEGO

1903

STANISŁAW WITKIEWICZ

32

BAGNO



16903

LWÓW

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY UNIWERSYTETU LWOŹSKIEGO

KRAKÓW. — Druk W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1903

I.

Na trzęsawiskach nie można budować. Najdoskonalsza, najstaranniej obmyślana więźba konstrukcyjna nie powstrzyma od zachwiania się i upadku gmachu, którego podstawy nie wspierają się na nie naruszalnym pokładzie opoki, lub na wpędzonych w miękką ziemię, kilku warstwach pali. Kto ufny w zwierzchnią skorupę zaschniętego bagna, próbuje na niem stawiać cokolwiekbądź, ten będzie widział albo gwałtowne runięcie swojej budowy, albo powolne zatapianie się jej w czarnem trzęsawisku, zatapianie się, od którego nie wstrzymają żadne podpórki, czynione nad powierzchnią, które się będzie wlec, dopóki przepaście błotne nie pochłoną wysiłku ludzkiego czynu i nie wyrównają się ponad nim, w martwym bezruchu kałuży.

Nie inaczej się dzieje w świecie ludzkim. Grunt społeczny, stan dusz ludzkich stanowi o możliwości istnienia i trwałości urzędzeń i instytucyi. Przedsiębiorstwa i zakłady, których ustawy są najdoskonalej obmyślane, których cele sięgają daleko w przyszłość a zakres działania obejmuje najbardziej podstawowe zagadnienia bytu, stają się nieużytecznemi, nawet

szkodliwymi narzędziami w rękach ludzi pozbawionych odpowiednich umysłowych i społecznych przymiotów. Siła społeczeństwa, jak siła państwa, nie zależy od przedziwnych kombinacji i szacherek przebiegłych polityków, tylko od ilości i jakości składających je jednostek. Jest to prawda, która staje się coraz powszechniej uznawanym pewnikiem, prawem, którego działanie daje się sprawdzić we wszystkich objawach społecznego życia.

Jeśli kraj nasz, od czasu do czasu wyrzeka na słabość i chwiejność swoich polityków w stosunku do państwa, jeżeli przedstawiciele nasi rzeczywiście nie wywierają proporcjonalnego do wielkości kraju i swojej liczby wpływu na bieg spraw politycznych, to w pierwszym rzędzie przyczyną tego jest właśnie stan kraju, stan społeczeństwa, które pomimo rzeczywistego i stałego postępu, dalekiem jest jeszcze od tego, jakim być powinno. Wódz, który ma za sobą liczną i bitną armię, inaczej przemawia do nieprzyjaciela, niż dowódzca prowadzący kupę maruderów o zajęczem sercu. Bohaterstwo małych garstek, zwyciężających lub ginących w szczytnym porywie chwilowego męstwa, jest tylko potwierdzeniem tego prawa. Rozstrzygającą więc siłą w życiu społeczeństwa, jest wartość składających je obywateli. Jaki człowiek — takie społeczeństwo. Wielkie czy małe związki ludzkie — państwa czy gminy — istnieją i spełniają swoje zadanie cywilizacyjne, zależnie od tego, jaki jest stan dusz składających je jednostek.

Wyobraźmy sobie, że każda z licznych gmin, które są zasadniczą, podstawową jednostką ustroju politycznego, są tem ogniwem, które bezpośrednio łą-

czy życie jednostki z instytucjami państwowemi, wyobraźmy sobie, że się składa z obywateli rozwiniętych umysłowo, przejętych głęboko uspołecznieniem, stojących nadewszystko na możliwie wysokim poziomie etycznym, a będziemy mieli całość, która jak wewnątrz siebie będzie miała warunki lepszego bytu i stałego doskonalenia się, tak z drugiej strony będzie niezwalczoną zaporą przeciwko każdemu zewnętrznemu nieprzyjacielowi, będzie siłą, której bierne nawet zachowanie się wywierać będzie wpływ rozstrzygający na stosunki państwa, z którym jest związane. Nie będzie też trzęsawiskiem społecznem, pochłaniającem myśli i czyny ludzi lepszych i wyższych w bagnie egoistycznych interesów, żądz i namiętności.

Ludzie też, którzy przyszli do Zakopanego ze świadomością tej prawdy, wkładając w istnienie tej do niedawna głuchej, zapadłej, mało komu znanej gminy, swoją myśl i pracę, przypuszczali, że na tym gruncie, w warunkach tak wyjątkowych, da się wytworzyć wyższy, doskonalszy typ ludzkich stosunków; że to, co stanowi nędzę i upodlenie wszystkich ludzkich skupień, jeżeli nie da się całkiem uniknąć, to przynajmniej nie przybierze tak groźnych form, jak gdzieindziej; że tu da się utworzyć środowisko wyższych dążeń i form życia, promieniejące na resztę społeczeństwa.

Zakopane miało rzeczywiście wyjątkowe warunki po temu. Otacza je kraj tak cudowny; niezniszczone olbrzymie bogactwo tego, co stanowi warunki zdrowego życia: — ocean czystego powietrza, niewyczerpane źródła żywych wód górskich i ziemia czysta, nieprzesiąknięta żadnymi miazmatami. Z drugiej

strony ma ono doskonały materiał ludzki. Górale są jedną z najwyborniejszych odmian polskiej rasy. Lud to poprostu genialny, cudownie nadający się do cywilizacji. Nadzwyczajna inteligencja, połączona z wielką rozwagą, niezabijająca jednak ani lotności pojmowania, ani wrażliwości na zjawiska i wpływy zewnętrzne; wrodzona wytworność obyczajów i stosunków, dzielność, energia i sprawność czynów są przymiotami górali, które uderzały wszystkich ludzi, zaczawszy od Staszica. Lud ten, niespętany nigdy pańszczyzną, bardziej, niż jakiś inny lud polski świadomy swojej odrębności plemiennej, przechował u siebie w stanie żywym i świeżym pierwiastki dawnej kultury polskiej w obyczajach, w przepysznej mowie, w budownictwie i artyzmie, który nadawał każdemu przedmiotowi codziennego użytku. Góral przytem ma pewne szczególne przymioty fizyologiczne, które zeń robią wyjątkową organizację ludzką. Ma on nadzwyczajnej siły system nerwowy, który mu pozwala żyć i działać przy nadzwyczajnie lichem pożywieniu, z energią, jakiej nie wykazałaby w tych warunkach żadna inna odmiana polskiego ludu. Prowadzi to w dalszym skutku do pewnych przymiotów psychicznych, tak bardzo cennych w życiu, jak niedający się zwalczyć przeciwnościami optymizm, nieupadająca nigdy energia czynu, ciągłą pogodę ducha, utrzymującą ludzką istotę ponad nędzami życia.

Otóż do tej doliny zakopiańskiej, otoczonej bajecznym światem Tatr, zamieszkałej przez lud o tak wysokich przymiotach, przyszli «goście», «panowie», ludzie z dolin, zwani niekiedy pogardliwie «ceprami», mający siebie za «wyższe klasy» społeczeństwa

i naprawdę liczący w swoim tłumie to wszystko, co stanowi wyższą warstwę inteligencji i charakterów polskiego społeczeństwa. Zetknięcie się tych dwóch światów: pierwotnej, lecz mającej w sobie bardzo cenne pierwiastki kultury ludowej i skomplikowanej, bardziej kosmopolitycznej, wyższej umysłowo i streszczającej w sobie całość dzisiejszych warunków istnienia ludzkości, kultury przybyszów, miało stanowić o losie Zakopanego, o tem, czem ono się stanie dla społeczeństwa, a co mu da społeczeństwo.

Nie mogąc tutaj wchodzić w całość tych zjawisk życia, które tu powstały, w całą bardzo skomplikowaną i nadzwyczaj interesującą grę przejawów społecznego bytu, która tu lepiej niż gdzieindziej daje się obserwować, badać i poznawać, chcę poruszyć niektóre tylko, bardzo jednak ważne i znamienne skutki tego przyływu ludzi z dolin, tego formowania się wielkiego ogniska życia, któremu dziś już w przesadnym żargonie dziennikarskim nadano nazwę «letniej stolicy Polski», którego imię stało się synonimem naszej żywotności, stało się dla prasy rosyjskiej i niemieckiej nazwą jakiejś kuźni, w której się gotuje broń do walki o istnienie.

I, bądź co bądź, w tem ocenieniu znaczenia Zakopanego, dla polskiego społeczeństwa, jest dużo prawdy. Przez Zakopane co roku przepływa cała prawie polska inteligencja, przepływa tłum wielotysięczny ludzi wszelkich stanowisk i kategorii społecznych. Jest ono punktem przecięcia się wszystkich dróg, po których płynie polskie życie. Niema tak dziwaczych losów i tak dalekich krajów, któreby przeszkodziły choć raz w życiu zawadzić Polakowi

o Zakopane. Przybywają tu rozbitki z Syberyi, wędrowcy z Brazylii, Afryki, ze wszystkich kątów Europy i z całego obszaru dawnej Polski od Bałtyku po Liman Dnieprowy. Można tu widzieć wszystkie odmiany ras zamieszkujących Polskę i wszystkie odmiany klas społecznych. W ciągu paru lat poznaje się tu więcej ludzi interesujących, wybitnych, wpływowych bądź przez osobiste przymioty, bądź przez majątek, ród lub stanowisko, niż gdzieindziej przez całe życie. I wszyscy ci ludzie przychodzą tu w stanie szczególnym, z duszą przygotowaną do uniesień, z gotowością do jednoczenia się w imię wyższych celów, z gotowością do ofiar osobistych i materialnych, z pragnieniem uczynienia czegoś dobrego i użytecznego. Słowem, jest to stanowczo kąt polski, do którego przyplywa stale maksimum wyższych, lepszych pierwiastków uspołecznienia. Ci ludzie z dolin przynieśli tu tyle bezinteresownych, dobrych dążeń, tyle zawiązali użytecznych instytucyi, tyle wprowadzili wznioślejszych i mędrszych myśli, życzeń, pragnień i tyle dokonali dobrych czynów, że gdyby wszystkie te usiłowania trafiały na grunt właściwy, żeby mogły istnieć i rozwijać się zgodnie ze swoim założeniem, Zakopane byłoby jakimś idealnem środowiskiem, w któremby były złożone wzorowe okazy urządzeń społecznych.

Tak się jednak, niestety, nie stało, ponieważ grunt, na który to wszystko pada, nie jest jeszcze odpowiednio przygotowany, ponieważ wznoszone tu przez ludzi lepszych wiązania doskonalszych form życia, trafiają na grunt parafialno-gminnego zatęchłego bagienka, ze wszystkimi marnymi właściwościami po-

dobnych środowisk. Nie mówię tu o bezpośrednim stosunku do ludu, gdyż ten normuje się na podstawie przymiotów tego ludu, warunków jego bytu i właściwości indywidualnych każdego z przyjezdnych gości. Trzeba tylko tu stwierdzić, że wszędzie tam, gdzie się ma do czynienia z tak zwanym prostym góralem, jako z jednostką, nie jako z członkiem jakiejś korporacji lub publicznej instytucji, wszędzie tam jest najmniej zamieszania, zatargów i zawodów. Owszem, im prostszy jest ten góral, im mniej go ogarnęła sfera skomplikowanych stosunków tak zwanych klas wyższych, im bardziej w nim tkwią pierwiastki dawnej tego ludu kultury, tem bardziej można być pewnym porozumienia, tem lepsze, bardziej ludzkie, bardziej oparte na dobrych uczuciach i ufności zawiązuje się współżycie. Lecz nie tylko w stosunkach osobistych codziennego życia, ale w wielu bardzo dalekich od dzisiejszego poziomu ludowego bytu sprawach i ideach z góralem, który jeszcze nie zrzucił swojej cuhy, można się porozumieć, jak z człowiekiem, który mając swoje, często bardzo pierwotne, pojęcia lub swoje uprzedzenia i przesady, ma jednak tak wielką wrodzoną inteligencję, że jest w stanie pojąć wartość i znaczenie rzeczy, o której pierwszy raz słyszy. Oczywiście rzecz, że górale przy wielu dodatnich przymiotach cywilizacyjnych muszą mieć i wady, wady ogólnoludzkie i etyka ich, nie będąc niższą od etyki przeciętnych ludzi wogóle, nie jest jednak od niej wyższą. Mają też oni pewne cechy, z których wynikają pewne ujemne społeczne przymioty. Górale np. mają na ogół mało odwagi cywilnej, mało ochoty i potrzeby do jasnego i stanowczego

przeciwstawienia swego przekonania czyjemuś przeciwnemu zdaniu, brak im zmysłu do otwartej, jawnej i stanowczej krytyki jakichś czynów i zdarzeń. Właściwość ta, z której wynikają ich miłe przymioty towarzyskie, nieraz jednak przy spełnianiu jakichś obywatelskich obowiązków, przy organizowaniu się stronnictw lub przeprowadzaniu prac zbiorowych bywa przyczyną zamętu, rozprzeżenia i niespodziewanie ujemnego skutku najlepiej obliczonych działań.

Lecz prości górale nie są jedynymi mieszkańcami Zakopanego. Są tu i górale nie prości, górale, którzy, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, własnemu sprytowi i przedsiębiorczości, wyrosli materialnie wysoko ponad normalną zamożność górskiego gazdy i którzy, razem z dobrobytem, przejęli też wszystkie narowy i nawyknięcia klas zamożnych, nie zawsze przyjmując wyższe, lepsze przymioty społecznienia. Jest tu wieloraka inteligencya świecka i duchowna, urzędnicza, nauczycielska i przemysłowa; są instytucye stanowiące wiązania ustroju społeczno-politycznego, jak gmina chłopska, republikańska, z rządem wybieralnym, i gmina pańska, dworska z rządem dziedziczno-monarchicznym, jest parafia, szkoły, żandarmerya — słowem to wszystko, co stanowi każdą część dzisiejszego układu stosunków w całym kraju i w organizacyi czego, w treści i formie, w materiale ludzkim, wypełniającym te kadry, tkwią wady i braki, wynikające z bardzo od dawna, bardzo długo i z wielką siłą działających wpływów zewnętrznych. Dawna dżuma biurokracyi, brak ducha obywatelskiego, małostkowość ambicyi, łapczywość egoizmów, brak odwagi wobec silnych

i nadmiar jej wobec słabych, wszystko to, jak w typowym okazie, znajduje się w pewnym procentowym stosunku, wmieszane w życie Zakopanego.

Ludzie, którzy przychodzą tu z całej Polski z dobrymi chęciami, z energią czynną, chęcią bezinteresownego pełnienia służby społecznej, lub po prostu ze swemi przyzwyczajeniami i potrzebami bardziej złożonemi, wynikającemi ze stosunków wielkomiejskich, nałogów dobrobytu, potrzeby zachodnio-europejskich urządzeń komfortu, ludzie ci rozsadzają gwałtownie dzisiejsze ściany tego gminno-parafialnego światka. Zakopane rośnie gwałtownie, jest przeznaczone do jeszcze większego wzrostu i rozwoju, i stanie się niechybnie jednym z większych środowisk polskiego życia. To też to, co tu wnosi życie płynące ze świata, jest w intencji zakrojone na normę tego przyszłego rozwoju, jest sięganiem myślą w przyszłość i czynnem stawianiem fundamentów pod jej urzeczywistnienie, fundamentów, które niestety zbyt często chwieją się i toną w bagnie, zanim się na nich wzniosły ściany pięknie pomyślanej budowy.

Dziś, takie jak jest, Zakopane przedstawia, wskutek tych wszystkich właściwości, jedno z najciekawszych ognisk społecznych. Tu, w naszych oczach powstają prądy nowych idei, zawiązki nowych urządzeń, których skutki zetknięcia się z istniejącym porządkiem rzeczy możemy widzieć lepiej i dokładniej, niż w chaosie splątanych interesów jednostkowych, wrzącym w wielkich miastach. Tu widzimy, jak nowa myśl, rzucona w to mrowisko, albo w to bagno, przyjmuje się i rozwija, wychodzi poza Zakopane i promienieje na całe społeczeństwo, albo też, zwią-

zana bezpośrednio z tutejszymi stosunkami, wlecze nędzne dni w ciągłym starciu się z drobnymi, marnymi, lecz wyczerpującymi energię przeszkodami. Wogóle, dla obserwatora, chcącego badać polskie społeczeństwo, Zakopane ma niezrównane znaczenie. Jest ono rodzajem doświadczalnej pracowni, w której można obserwować i badać przebieg pierwszorzędnej doniosłości zjawisk życia.

Ktoby też zliczył, istniejące w Zakopanem zakłady i urządzenia publicznego użytku, ktoby zliczył to wszystko, co tu zostało zainicyowane, lecz zginęło niestrzeżone i niepielęgnowane, ktoby zliczył, co tu zrobiła ofiarność prywatna z całej Polski i to, co w rozwój Zakopanego wkłada rząd krajowy, ten jaśnoby zrozumiał, że zdanie sobie sprawy z tutejszego życia nie jest jedynie zajrzeniem w małostkowe stosunki miasteczkowego partykularza, lecz rozpatrzeniem się w jednym z bardzo doniosłych zagadnień społecznych, zdaniem sprawy ze zjawiska nadzwyczajnego znaczenia, jakim bez zaprzeczenia jest Zakopane. Wyznaję, że nie bez wstrętu jednak przychodzi mi dotknąć tego życia «letniej stolicy Polski». Przybywszy tu przed laty, podzielałem tę radość, jaką ma każdy z nas, dostając się do tego jedynego zakątka swobodnej Polski, radość z możliwości oglądania własnymi oczami bodaj słupa, oznaczającego granice gminy, na którym po polsku, bez ustępowania miejsca jakiemuś urzędowemu językowi, była wypisana jej nazwa. Cóż dopiero mówić o tej uciesze, jaką na razie robił cały samorząd, o tej polskości każdego urzędu wójta, powiatu, nawet żandarma. My tam, z tamtej strony Przemszy, przywykamy my-

śleć, że wszystkie wady urzędowego aparatu wynikają z tego, że jest on w rękach wrogich nam rosyjskich lub pruskich urzędników. To też tu, w pierwszych chwilach pobytu, każdy spodziewa się czegoś cudownego, każdemu policyantowi gotów się rzucić na szyję, koncepcję ze starostwa ma za jakąś anielską istotę, nawet z rozczuleniem patrzy na poborcę podatkowego. Na razie więc interesuje się wszystkim, współczuje wszystkiemu, w każdą sprawę wkłada maksimum swojej dobrej polskiej duszy, oddychając swobodą. Powoli jednak oddychanie to zaczyna męczyć i nużyć; ogólnoludzkie właściwości tłumy, powszechne nędze dusz ludzkich i wadliwości działania społecznych urządzeń, wychodzą z całą potwornością na wierzch i człowiek odwraca się ze wstrętem i żalem i traci związek z istniejącym tu ustrojem i stosunkami obecnymi, chroniąc się myślą w przyszłość, w którą nie przestaje pomimo wszystko wierzyć.

Dziś, po kilkunastu latach stałego pobytu w Zakopanem, jedyna jasna strona poza naturą, jaka pozostała, to prości górale, dopóki się jest z nimi w polu, na budowie, czy w rozmowie i na wycieczce, dopóty żyje się jeszcze temi pierwszemi szczególnemi wrażeniami i nadziejami, z jakimi się tu przyszło. Górale i wogóle ludzie, którzy stanowią ruchomą i niezależną ludność, nienależącą do kadrów ustroju różnych instytucji rządzących i kierujących losami Zakopanego. Z chwilą, w której się wkracza w sferę tych stosunków, staje się na brzegu bagna, bagna, które pochłonęło i zmarnowało tyle dobrego wysiłku ludzkiej myśli i czynu.

Z czasem opowiem dobrze mi znaną historię

Stylu Zakopiańskiego, historię tego, co się z nim stało na gruncie zakopiańskim, jaki go los spotkał w tutejszym kościele. Będzie to też historia jednej z idei, ponad któremi zawarło się miejscowe bagno.

Teraz należy się rozpatrzeć w sprawie, która w tej chwili weszła w stan zapalny i narzuciła się całemu ogółowi, w sprawie komisji klimatycznej, jej stosunku do lekarza stacyi klimatycznej.

Od lat dziesięciu jesteśmy świadkami szczególnego zjawiska. Komisja klimatyczna wygryza z niesłychaną energią i zawziętością każdorazowego lekarza, który jest jej najkonieczniejszym członkiem. Mogą w niej nie zasiadać wszyscy inni przedstawiciele stanów zakopiańskich, ale musi być w niej koniecznie lekarz, gdyż on jest, a przynajmniej powinien być rozumem i sumieniem instytucji, która w pierwszym rzędzie ma za zadanie, utrzymanie warunków zdrowia w danej miejscowości. Otóż ten swój rozum i sumienie, zakopiańska komisja klimatyczna wszelkimi sposobami stara się zniweczyć, sparaliżować, powstrzymać od działania, wyrzucić z siebie, woli nawet sama się unicestwić, niż zgodzić się na działalność tak dla niej wstrętnej istoty, jak lekarz stacyi klimatycznej.

Walka z nim jest prowadzona przez Dra Chramca, który, czy jako prezes komisji klimatycznej, czy jako delegat od Wydziału krajowego, czy jako członek rady gminnej, czy jako wójt Zakopanego, czy wreszcie jako człowiek prywatny, wyteęza całą swoją energię, wszystkie swoje siły i wpływy, żeby wyrzucić z Zakopanego każdorazowego lekarza stacyi

klimatycznej. Dr. Chramiec jest silnym przeciwnikiem. Jako właściciel zakładu leczniczego, który jest największym przedsiębiorstwem handlowo-przemysłowym w Zakopanem, ma za sobą taką siłę, jak duży majątek; rozporządza absolutną większością głosów w gminie i komisji klimatycznej, kieruje opinią publiczną za pomocą rozmaitych korespondentów do wielu pism, korespondentów, których «pióra maczane w bagnie», głoszą jego chwałę, jego obywatelską ofiarność, jego cnoty i wdzięki, nazywając go «ulubionym przyjacielem i spadkobiercą idei prof. Chałubińskiego», co jest wprost ubliżającym pamięci twórcy Zakopanego.

W Zakopanem ustaliło się przekonanie, że Dr. Chramiec w swoich robotach może liczyć na poparcie Władysława hr. Zamoyskiego, że w każdej chwili może się oprzeć o jego milionową fortunę, wpływ jego imienia, jego niespożytej energii i przedsiębiorczości. Nie chcę w to wierzyć. Zaprzęzenie do tych robót takiej siły, jak hr. Zamoyski, któremu Zakopane zawdzięcza kolej żelazną, który tyle energii, poświęcenia i oddania włożył w sprawę Morskiego Oka, byłoby fatalnem zaprzepaszczaniem i zmarnowaniem wielkiej wartości społecznej, powtarzam więc: nie chcę w to wierzyć. Czy jednak hr. Zamoyski wie, że jego pełnomocnik, tak zwany urzędowo: «Przedstawiciel obszaru dworskiego», p. Winiarski, wniósł do Rady szkolnej nędzny paszkwil-donos na lekarza stacyi klimatycznej Dra Janiszewskiego, żądając na podstawie tego donosu usunięcia go z Rady szkolnej i grożąc, że «obszar dworski» cofnie zapomogę daną szkołę, jeżeli żądanie to nie zostanie spełnione.

Doktor Chramiec zatem, bądź co bądź może liczyć na poparcie «obszaru dworskiego», w swojej zaciętej walce z lekarzem stacyi klimatycznej. Jest więc on potęgą w obrębie Zakopanego i wciągając do tej walki wszystkie siły, jakie tu są do rozporządzenia, wypełnia nią po brzegi wszystkie stosunki i wszystkie zagadnienia życia tutejszej ludności. Walka jednostek, chociażby o ich egoistyczne interesa, nie może być obojętną dla społeczeństwa, gdyż jednostki te walczą nie w abstrakcyi, lecz w samym społeczeństwie, stanowiąc jego organiczną część. Tem bardziej walka jednostek, w której stawką są interesy i sprawy publiczne, musi oddziaływać silnie na życie społeczne, i powinna być znaną w swoich pobudkach i środkach, a społeczeństwo powinno wobec niej zająć stanowisko rozstrzygające.

Tak też jest z walką dra Chramca z lekarzem stacyi klimatycznej.

Jakie są głębsze jej pobudki, nie wiem i nie chcę się domyślać, gdyż wszelkie domysły zaciemniałyby w tym wypadku sprawę. Nie znając skrytych sprężyn tej walki, znamy jednak jej ujawnione motywy, znamy hasła, w imię których Dr Chramiec występuje i sprawy, których rzekomo broni i które zwalcza. Znamy też jego środki walki, jak znamy dążenia strony przeciwnej i na podstawie tych pewnych, urzędowo stwierdzonych dokumentów i faktów, możemy wydać sąd o wartości całej tej sprawy, stojąc zawsze tylko na stanowisku społecznego dobra, etyki i rozumu.

Zanim w dalszym ciągu wyjaśnię i udowodnię mój pogląd na tę przykrą sprawę, tu już z góry

muszę stwierdzić, że pobudki i motywy, w imię których Dr Chramiec walczy, nie wytrzymują krytyki umiejętnej i loicznej, środki zaś, którymi walczy, muszą być z całą bezwzględnością potępione przez etykę. Motywy Dra Chramca zdradzają niewiado-
mość, graniczącą z ciemnotą, a środkami jego są: fałsz, podstęp i oszczerstwo.

II.

Nauki biologiczne, wyjaśniwszy warunki życia wogóle, wskazały też warunki zdrowia, warunki utrzymywania organizmów w stanie najnormalniejszego rozwoju i najdzielniejszego, najintensywniejszego funkcyonowania. Jedne z tych warunków wynikają ze stosunków klimatycznych, inne, zależne są od sposobów życia, jakich się dana ludzka grupa trzyma. Rodzaj gleby, powietrze, woda, ciepło i światło, oddychanie, odżywianie, mieszkanie, ubranie, praca, oto czynniki, które się składają na warunki ludzkiego zdrowia. Wszechstronne badania oparte na olbrzymich doświadczeniach, doprowadziły do głębokich wniosków, które zmieniły w ostatnich czasach do gruntu poglądy ludzkie na tę sferę zagadnień i ustaliły pojęcia, na których opiera się tak higiena ludzi zdrowych, jak sposoby zapobiegania chorobom i środki leczenia ludzi chorych. Poznanie wszystkich tych warunków doprowadziły do przekonania, że wszędzie tam, gdzie się wytwarzają większe ludzkie skupienia, wszędzie też wytwarzają się ogniska chorób — zarazy. Chodzimy w chmurze wrogich nam niewidzialnych

istot, dla których nasza ciemnota i nieopatrność wytwarza najdogodniejsze warunki istnienia i rozwoju, kosztem naszego życia. Dawniejsze złudzenia, że są jakieś miejsca absolutnie zdrowe, że jest jakaś np. linia immunizacyjna na pewnej wysokości nad poziomem morza, poza którą niema i być nie może chorób, upadło, gdyż, jak się pokazało, wszędzie tam, gdzie może żyć człowiek — mogą żyć bakterye. Uciekając z miast zarażonych odwiecznymi brudami, ludzie zaczęli się cisnąć do pustynnych górskich okolic, na podstawie faktu, że miejscowa, nieliczna i rzadko osiadła ludność nie podlega pewnym chorobom. Lecz cisnąc się tam, ludzie przynosili z sobą wszystkie fatalne warunki, niszczące zdrowotne właściwości górskiego klimatu, przynosili to, czem się zakaża powietrze, wodę, ziemię, czem się przesłania blask słońca, słowem, przynosili z sobą wszystkie warunki rozwoju chorób. Idąc tak dalej, zaludniając nowe okolice, na sposób dawnych miejskich siedzib, ludzkość zanieczyściłaby w końcu każdą cząsteczkę powietrza, każdą kroplę wody, każdą grudkę ziemi i gniłaby w własnym brudzie — nędzna, szpetna i kaleka. Na szczęście tu przyszły nauki przyrodnicze i wskazały, w jaki sposób należy zmienić warunki w starych ogniskach życia, w wielkich i małych miastach, co należy zrobić przy zakładaniu nowych siedzib, dla utrzymania w nich warunków zdrowia. Burzą się całe dzielnice starych miast, dla doprowadzenia słońca, powietrza i roślinności, przewraca się do dna ziemia pod ich fundamentami, ryją się podziemne labirynty kanałów, i ku dalekim góróm wyciągają

się łożyska wodociągów po wodę, wytryskującą z dziewiczych pokładów górskiej pustyni. Jednocześnie, dzisiejsza, tak bardzo wędrowną ludzkość, ciśnie się do zdrowych, mniej zaludnionych okolic, znajduje już pewne normy życia, oparte na tej samej podstawie nauk przyrodniczych, normy warunkujące utrzymanie miejscowych, dodatnich właściwości klimatycznych i zapewniające możliwość zachowania posiadanego lub zdobycia utraconego zdrowia.

Z chwilą, w której Zakopane zostało odkryte, znalazło się też od razu na szlaku tych wędrowek; stało się jedną z najznakomitszych stacyi klimatycznych i wszystkie następstwa tego faktu tak dla Zakopanego, jak dla społeczeństwa, muszą się tu spełnić. W dziewiczym górskim powietrzu, na czystej ziemi, w krainie, »gdzie się woda zaczyna«, wśród nielicznej ludności miejscowej, zaczyna się wytwarzać wielkie skupienie ludzkie, organizować miasto, wielkie ognisko życia, więc i chorób, jeżeli przezorność i wiedza ludzka temu nie zapobiegną.

Profesor Chałubiński, którego słusznie nazywamy twórcą Zakopanego, gdyż wszystko prawie to, czem Zakopane stać się może, przewidział, zakreślił w myśli swojej drogi jego rozwoju, i starał się nadać pewne lepsze, wyższe normy ludzkim stosunkom, profesor Chałubiński, inicjując też założenie tu stacyi klimatycznej, uznanie Zakopanego za u z d r o w i s k o, to jest postawienie go w stanie szczególnej obrony przed złymi wpływami zdrowotnymi, działał w myśl tych zasad, które nauka nowoczesna wskazała, jako

podstawowe czynniki zdrowego i szczęśliwego życia ludzkości.

Ponieważ nie można postawić na granicy Podhala rogatek, utrudniających przyjazd tutaj ludzi, ponieważ nikt nie ma prawa zmonopolizować na rzecz małej grupy ludzi takiego skarbu, jakim są Tatry, nikt nie ma prawa ograniczyć korzystania z warunków zdrowia fizycznego i psychicznego, jakie tu są złożone, należy więc z góry przewidzieć grożące niebezpieczeństwo, z góry wytworzyć takie stosunki, w którychby zniszczenie tego skarbu zdrowia, jaki tu znaleźliśmy, było niemożliwe. Tak powstaje stacya klimatyczna, której wszystkie zadania, albo są bezwzględnie, bezpośrednio związane ze sprawą zagadnień zdrowia, albo też mają na celu wytworzenie lepszych, dogodniejszych warunków życia, a tem samem pośrednio dążą do tego samego celu. Wobec tego nie trzeba, sędzę, długo uzasadniać, że główną, kierowniczą siłą zarządu takiej stacyi powinien być lekarz. On to jest i powinien być jej rozumem i sumieniem, on jeden może i powinien znać jej obowiązki i wszystkie następstwa ich zaniedbania; on powinien mieć tyle nauki, doświadczenia i wiedzy, żeby mózdz dokładnie ocenić istotny, obecny stan Zakopanego i przewidywać to wszystko, co się stać może przy zmianie tego stanu na inny, niechybnie konieczny, przy przeobrażaniu się małej wsi, rozrzuconej w wielkich obszarach kraju, na miasto ze wszystkimi jego ujemnymi właściwościami. Tej nauki, tego doświadczenia, tej wiedzy, nie możemy ani spodziewać się, ani żądać od ludzi niewykształconych specjalnie, żyjących w warunkach, które usuwały mo-

żność obeznania się z temi zagadnieniami i powołanych nagle, do współdziałania w tak ważnej, a zawilej sprawie. Nie możemy tego żądać od przedstawicieli gminy zakopiańskiej, przedstawicieli wil i pensjonatów, zakładów przemysłowych i innych podobnych urzędów. Moglibyśmy tego spodziewać się po przedstawicielach zakładów leczniczych, moglibyśmy tego nawet od nich żądać, ale w tym wypadku spotyka nas fatalny zawód... Zatem, całe zadanie utrzymania warunków zdrowia dla dzisiejszych mieszkańców i zabezpieczenia tych warunków na przyszłość, polega wyłącznie na lekarzu stacyi klimatycznej, reszta członków jej zarządu powinna mieć tylko ogólne pojęcie o dzisiejszym stanie tej sprawy, powinna mieć dosyć poczucia obywatelskich obowiązków, dość dobrej woli i chęci do pracy, żeby nie tylko nie przeszkadzać lekarzowi w spełnianiu trudnych i odpowiedzialnych obowiązków, ale wyteńczyć wszystkie siły, żeby mu dopomagać i współdziałać. Stanowisko zatem lekarza komisji klimatycznej w Zakopanem, jak również stosunek jego do innych członków tej komisji i reszty mieszkańców Zakopanego, są sprawami pierwszorzędnego znaczenia społecznego i zatarg między lekarzem a sferą, w której on działa, ma doniosłe znaczenie, sięgające daleko poza małosłkowe interesa jednostki. Ktoś musi być winien, ktoś musi nie mieć racji, któraś ze stron walczących nie stoi na właściwym stanowisku. Albo lekarz, albo reszta komisji musi się mylić, co do kierunku, w jakim iść należy, co do wagi i pożytku spraw koniecznych do przeprowadzenia. Zatarg ten należy koniecznie raz wyjaśnić i zmusić tych, któ-

rzy nie mają słuszności, do ustąpienia. Albo lekarz nie spełnia swoich obowiązków, albo reszta członków komisji nie ma dosyć wykształcenia, do zrozumienia zadań stacyi klimatycznej i nie pojmując dążeń i czynów lekarza, paraliżuje je i zwalcza, nie rozumiejąc, że działa na szkodę Zakopanego i społeczeństwa. Usuńmy na razie przypuszczenie, że strona zaczepiająca działa w złej wierze, przypuśćmy na chwilę, że przeciwnie działa w dobrej wierze i że się tylko myli. »Głupstwo jest, jak słońce przyświeca wszystkim«, mówi Szekspir, przypuśćmy, że ono może świecić i nad Zakopanem i rozejrzyjmy się bezstronnie w całej sprawie, zestawmy dążenia i czyny jednej i drugiej strony, poddamy je krytyce rzeczowej — prawda się pokaże.

Nie mam przed sobą dostatecznego materiału rzeczowego, do szczegółowego ocenienia działalności lekarzy wygryzionych przed Dr Janiszewskim, natomiast działalność tego ostatniego, jako trwająca dłużej, trwająca dotąd, zestawiona w drukowanych sprawozdaniach, ujawniona w czasie śledztw wywołanych napaściami strony przeciwnej, może być rozejrzana szczegółowo i oceniona w swoich dążeniach, środkach i skutkach.

Z góry też trzeba stwierdzić, że Dr Janiszewski jest pierwszym lekarzem stacyi klimatycznej, który objął całość spraw i zagadnień, związanych z życiem Zakopanego, który zrozumiał, czekającą je przyszłość i wszystko, cokolwiek chciał tu uczynić, do czego usiłował namówić władze miejscowe i rząd krajowy, zmierzało i zmierza do unormowania stosunków zakopiańskich, odpowiednio do zmian kardynałnych,

które zaszły w istnieniu tej okolicy i które ją czekają w przyszłości. Dr Janiszewski nie był ani na chwilę urzędnikiem, spełniającym, tylko w obrębie przepisanych mu prawideł, swoją funkcję, przeciwnie, był i jest człowiekiem inicjatywy, który zakres swoich obowiązków i prac rozszerzył dobrowolnie, daleko poza paragrafy ustawy, choć zawsze zgodnie z jej duchem i celem.

W sprawozdaniu lekarza stacyi klimatycznej za rok 1900 Dr Janiszewski pisze:

»Stawiając przed kilku laty w komisji klimatycznej wniosek udania się do Wysokiego Wydziału krajowego z prośbą o wypracowanie planu regulacyjnego dla naszego zdrojowiska, który to wniosek został przyjęty, miałem na myśli nadanie pracom komisji pewnego określonego programu, pewnego planu, obliczonego na dłuższy przeciąg czasu i odjęcia naszym pracom charakteru tej dorywczości, jaką się one odznaczały dotąd. Pierwszym krokiem w tym kierunku był właśnie mój wniosek co do wypracowania planu regulacyjnego, bo za tem dopiero idzie i zależną jest od niego sprawa wodociągów, kanalizacji i oświetlenia».

A dalej, rozwijając tę myśl, mówi:

«O ile przeprowadzenie planu regulacyjnego może się odbywać stopniowo stosownie do wzrastających potrzeb, o tyle cały plan opracowany być powinien w ten sposób, aby w głównych zarysach zadość czynił potrzebom Zakopanego na jakieś 30—40 lat».

Podkreślam to ostatnie zdanie ze szczególnym naciskiem, gdyż ono wskazuje, że Dr Janiszewski

nie tylko wie, co trzeba zrobić, ale też wie, jak należy zrobić, że widzi nietylko bieżące, codzienne potrzeby uzdrowiska, ale umie przewidywać dalsze konsekwencye rozwoju Zakopanego. W tej samej kwestyi planu regulacyjnego znajduje się następne żądanie:

»Sprawą, która w żaden sposób przy planie regulacyjnym pominięta być nie może, jest wywłaszczenie przez gminę lub klimatykę 8—10 morgów pod park na przestrzeni pomiędzy ulicami Sienkiewicza, Przecznicą, Krupówkami i Nowotarską, lub poza Krupówkami, t. j. między Krupówkami a Regłami. Jeżeli nie stać nas na razie na to, aby w tym parku wystawić dworzec gościnny, to koniecznem jest wybudowanie tam dużej krytej hali, umożliwiającej spacer podczas niepogody«.

Zbadawszy dokładnie sposoby, jakimi Zakopane oczyszcza się z gromadzących się, przy takim gwałtownym napływie ludzi, odpadków i nieczystości, a zarazem zbadawszy stan studni, ich głębokość, urządzenie i jakość wody, Dr Janiszewski przyszedł do przekonania, że:

»Komisya klimatyczna powinna przeznaczyć daleko większy fundusz na sprawy, tyżące asanacyi uzdrowiska, niż to jest dotychczas. Treść z ustępów, śmiecie, dadzą się wywozić poza obręb stacyi klimatycznej, gorzej ma się rzecz z wodą użytą. Jedynym sposobem usuwania tych wód są dotąd t. zw. *fosses perdues*, t. j. doły odpowiednio głębokie, wybrukowane, kryte z wierzchu szczelnie, do których za pomocą zlewów dostają się wody użytkowe. Wody te powoli przefiltrowują się przez ziemię, przy ogromnej jednak ilości tych wód nieczystych grozi to w końcu powa-

żnem zanieczyszczeniem gruntu; zanieczyszczenie zaś takie gruntu źle wpływa na czystość wody w studniach i na czystość powietrza.

«Studnie zakopiańskie są przeważnie płytkie, ocembrowanie studzien niewystarczające, analizy wody dokonane w tutejszej pracowni bakteriologiczno-chemicznej wykazały, że woda w studniach, badana podczas pogody, jest przeważnie dobrą; po deszczu jednak, z powodu nadzwyczaj przepuszczalnego gruntu, woda w większości studni jest mętną.

«Wyżej przytoczone względy czynią sprawę zaprowadzenia wodociągów i kanalizacyi sprawą pierwszorzędną dla uzdrowiska wagi.

«Zbadawszy dokładnie stosunki sanitarne w uzdrowisku naszym, nabyłem głębokiego przeświadczenia o potrzebie tych urządzeń. Chcąc wykazać, że urządzenia te są możliwe do zaprowadzenia, sprowadziłem przed 3 laty inżynierów z firmy Rumpel i Waldek, którzy zbadawszy warunki miejscowe i przeprowadziwszy odpowiednie studia, wypracowali nam dokładne plany wodociągów i kanalizacyi. Okazało się, że nie są to rzeczy niemożliwe: koszt wodociągów obliczono na 69.000 zlr., a kanalizacyi głównych ulic na 150.000 zlr. Plany te sprawdzone były przez Radcę Ingardena, który kilkakrotnie w tym celu przyjeżdżał do Zakopanego. Od tego czasu nie pozwalam tym dwom sprawom zejść z porządku dziennego. Przed dwoma laty podczas sezonu letniego, na zebraniu, zwołanem przez sekcję zakopiańską Towarzystwa lekarzy galicyjskich, na którym obecne były najpierwsze powagi lekarskie z trzech naszych dzielnic, powzięto

jednogłośnie uchwałę opiewającą, że sprawa wodociągów należy do spraw najpilniejszych, nie cierpiących zwłoki, że nie uwzględnienie tych spraw może stanowić o przyszłości Zakopanego. Oświetlenie Zakopanego może być rzeczą efektowną, na której większość ludzi prędzej się pozna, niż na zaprowadzeniu wodociągów i kanalizacji, i jest bez wątpienia także potrzebnem, ale, rzeczą najpilniejszą, rzeczą, która istotnie podnosi wartość uzdrowiska, rzeczą, która zwiększa niejako nasz kapitał zakładowy, to wodociągi i kanalizacja. Jeżeli Zakopane nie chce przejść przesilenia, jeżeli ma się rozwijać jako pierwszorzędną stacya klimatyczna, to musi się natychmiast energicznie do tych spraw zabrać. Dokładny projekt i kosztorysy złożyłem gminie i komisji klimatycznej jeszcze w r. 1898».

Należy tu dodać, o czem sprawozdanie milczy, że plany te i kosztorysy Dr Janiszewski sporządził własnym kosztem, nie czekając, aż na to zdobędą się instytucje tak mało dbające o sprawy tej wagi, jak Rada gminna i komisja klimatyczna. Dr Janiszewski zatem od początku swojej działalności ujął w systematyczny plan całość zasadniczych prac, bezwzględnie koniecznych do przeprowadzenia w Zakopanem, i z niedającą się złamać energią i uporem dążył do ich urzeczywistnienia. Jeżeli dziś Sejm zagwarantował dla Zakopanego kredyt 400.000 k. pod skromnym tytułem «inwestycyi», to dla każdego bezstronnego świadka naszych stosunków jasnym jest, że stało się to nie dzięki tym, którzy o żadnych inwestycjach słyszeć nie chcieli, tylko prędzej dzięki

konsekwentnemu dążeniu do przeprowadzenia wodociągów i kanalizacyi, z jakim Dr. Janiszewski od szeregu lat szturmował do wszystkich instytucyi, do wszystkich władz i ludzi wpływowych, do opinii zresztą ogółu, która wkońcu urosła ponad chęć i wolę przeciwników lekarza stacyi klimatycznej i jego reformatorskich planów.

Dalej, zdając sobie sprawę z tego, że poza dodatnimi właściwościami klimatu, jednym z zasadniczych warunków zdrowia jest mieszkanie, Dr Janiszewski postarał się w Radzie powiatowej i Starostwie, żeby go przydzielono do komisji budowlanej w Zakopanem. Zbadawszy dokładnie stan domów i wszelkie urządzenia mieszkań, postawił też cały szereg żądań i wniosków praktycznych, mających na celu usunięcie z nich wad i braków i urządzenie zgodnie z wymaganiami higieny. Żądania te dotyczą stanu ścian, oddalenia domu od domu, urządzenia ustępów, pieców, wszystkich wogóle składowych części mieszkania. Sformułowałszy je, Dr Janiszewski konkluduje: «Wszystko to są sprawy nadzwyczaj ważne ze względu na zapobieganie chorobom wogóle i ze względu na możność utrzymania czystości. Braki takie w stacyach klimatycznych, które powinnyby służyć na wzór miastom, nie mogą być ustawowo tolerowane». Bezpośrednio z tymi wnioskami łączy się tak ważna sprawa sanitarna, jak dezynfekcja, gdyż przy pewnych wadach w budowie ścian, powały i podłóg nie daje się ona przeprowadzić z pewnemi szansami skuteczności. Dr Janiszewski, wykazawszy ulepszenia, które zostały zaprowadzone w tym kierunku, stawia jednak żądania dalszych udoskona-

leń, gdyż wielkość i stan aparatów nie odpowiada potrzebom. Że sprawa ta ma w Zakopanem ważne znaczenie, wskazuje liczba i rodzaj dezynfekcyi przeprowadzonych w r. 1900. Zdezinfekowano 210 pokoi, pieca użyto 78 razy. Z tych 210 pokoi 62 zdezinfekowano przyrządem Lingnerowskim formaliną; za pomocą zmywania formaliną 115, bielono 9, zmyto sublimatem 14, zmyto ługiem 10. W roku 1901 zdezinfekowano 351 pokoi. Podając cyfry dotyczące dezynfekcyi, Dr Janiszewski mówi: «Z powyższego widać, że bezpieczeństwo mieszkań pod względem sanitarnym jest większe w Zakopanem, niż w jakiejkolwiek innej miejscowości, bo pokoje, które nie zostały przez specjalną służbę zdezinfekowane, są w każdym razie, szczególnie w pensyonatach, po sezonie zimowym i letnim, gruntownie myte i malowane. Zakopane było pierwszą miejscowością w Galicyi, gdzie zaprowadzono przyrządy formalinowe do odkażania pokoi i zorganizowano służbę dezynfekcyjną». Jeszcze kilka cyfr rzuci pewne światło na zakres pracy lekarza stacyi klimatycznej. W r. 1900 dokonano przeszło 1000 (tysiąc) rewizyi sanitarnych, przyczem znaleziono 246 ustępów dobrych, 311 złych, zlewów dobrze urządzonych 63, polecono urządzić 139. W r. 1901 dokonano systematycznej rewizyi wszystkich domów, prócz tego dokonano podczas sezonu całego szeregu rewizyi restauracyi, cukierń, rzeźni, jatek, fabryk wody sodowej itp.

Jedną z najważniejszych dziś spraw społecznych jest sprawa leczenia gruźlicy, sprawa, która w Zakopanem nabiera szczególniejszego znaczenia i wy-

wołuje konieczność nadzwyczajnych zarządzeń w celu skutecznego przeciwdziałania zakażeniu miejscowości, a zarazem zepewnienia zdobycia zdrowia chorym. Ta ostatnia sprawa, wobec mającego się wkrótce otworzyć wielkiego Sanatorium pod dyrekcją Dra Dłuskiego, wobec istniejącego już w Zakopanem sanatorium Dra Hawranka, wobec rozpowszechniania się racjonalnych o tem pojęć między chorymi i pielęgnującymi, zaczyna wchodzić na dobrą drogę, a chociaż skupienie chorych w specjalnych zakładach, dając możliwość ścisłego przestrzegania wszystkich ostrożności, wskazanych przez profilaktykę, tem samem już wpływa na zmniejszenie niebezpieczeństwa dla reszty ludności miejscowej i przyjezdnej, pytanie jednak, jak należy traktować całość tej sprawy, nie schodzi z porządku. Namiestnictwo też przesłało do komisji klimatycznej pytanie, czy komisya życzy sobie, aby Zakopane uważane było za stacyę klimatyczną wyłącznie dla chorych na gruźlicę. Stanowisko swoje w tej sprawie Dr Janiszewski tak określił w sprawozdaniu z czynności za rok 1900:

«Objąwszy posadę lekarza stacyi przed 5 laty, musiałem natychmiast zetknąć się z tem pytaniem. Skonstatowałem, że w lecie, obok zdrowych, którzy w przeważnej liczbie do nas przyjeżdżają, przyjeżdżają i chorzy na gruźlicę, w zimie zaś przyjeżdżają przeważnie chorzy. Sezon letni trwa 6 tygodni do 2 miesięcy, sezon zimowy 4—6 miesięcy; pomiędzy przyjeżdżającymi w lecie, sporą liczbę stanowią ludzie przyjeżdżający na 2—3 dni, ta ostatnia kategoria gości z zaprowadzeniem kolei znacznie wzrasta; przyjeżdżający na zimę przesiadują tu przeciętnie 3—4

miesiący; sezon tedy trwa w Zakopanem przez cały rok. Klimat zakopiański posiada niezaprzeczone właściwości, sprzyjające leczeniu gruźlicy. Zakopane jest jedyną stacją klimatyczną zimową — polską. Na podstawie tych wszystkich przesłanek nie mogłem dojść do innego wniosku, jak tylko, że ani sezonu letniego, ani zimowego lekceważyć nie można, przeciwnie, dla Zakopanego jest rzeczą nadzwyczajnie ważną, aby sezon trwał przez cały rok, bo to jedynie umożliwia wprowadzenie i utrzymanie rozmaitych urządzeń, służących dla wygody gości, to jedynie umożliwia przeprowadzenie poważniejszych inwestycji, jak wodociągów, kanalizacyi i oświetlenia. Licząc się zarazem z faktem obecności zdrowych i chorych, przeprowadzać należy przepisy profilaktyki gruźlicy w najszerszym tego słowa znaczeniu; a profilaktyka gruźlicy, to nie innego, jak stosowanie zasad higieny wszędzie i na każdym kroku; więc dezynfekcyja, donoszenie sumienne o chorobach zakaźnych, tem samem o gruźlicy, odpowiednia budowa i urządzenie domów, wodociągi, kanalizacyja, szpital, osobny weterynarz miejski, zakaz palenia węglem kamiennym, pralnia higieniczna etc.

«Byłem pierwszym, który wykazał członkom komisji klimatycznej i Rady gminnej uświadomioną potrzebę tych wszystkich urządzeń, potrzebę systematycznej, z pewnym planem pracy w tym kierunku, i pomimo szykan, przykrości, przedstawiania całej mojej działalności, jako walki osobistej, pomimo przeszkód, stawianych mi na każdym kroku, z konsekwencyą dążę do tego celu, i niejedno już przeprowadziłem, a tam, gdzie pozyty-

wnymi rezultatami wykazać się jeszcze nie mogę, mam to zadowolenie, że ciąglem przedstawianiem tych naglących potrzeb Zakopanego, ciąglem poruszaniem tych spraw i tłumaczeniem ich potrzeby, doczekałem się zmiany zdania nawet u tych jednostek, które potrzebę tych wszystkich urządzeń do niedawna negowały. Wszechstronne, nie szczczędzące nakładów i pracy, podniesienie warunków sanitarnych uzdrowiska, a w szczególności w kierunku wskazywanym przezemnie od szeregu lat, to jedynie humanitarne, jedynie zgodne z naszymi wiadomościami naukowymi o gruźlicy stanowisko, jakie lekarz w tej sprawie zająć może i powinien».

Sądzę, że powyższe zdania dra Janiszewskiego, sążone z punktu widzenia naukowego i społecznego, zasługują na najzupełniejsze uznanie, odpowiadają dzisiejszym, opartym na naukowych doświadczeniach poglądom na tę sprawę i zgodne są z najistotniejszymi potrzebami ludzkiego życia.

Mając tak szeroko zakreślony plan działań w Zakopanem, Dr Janiszewski widział jednocześnie te wszystkie drobiazgi, do których trzeba dotrzeć, żeby ogólne zasady higieny złączyły się bezpośrednio z każdą chwilą życia człowieka chorego, lub zdrowego i chcącego takim pozostać. Dla objęcia też tych wszystkich drobnych a tak ważnych spraw życia i urządzenia go zgodnie z zasadami higieny i profilaktyki, Dr Janiszewski zwołał więc właścicieli pensjonatów, na którym przedstawił szczegółowe wskazówki, co do urządzenia mieszkań, odżywiania, utrzymania czystości, prania bielizny, spluwaczek, usuwania kurzu, słowem tych wszystkich warunków

zdrowia, w których właściwie leży rozstrzygający czynnik starań zapobiegawczych i leczniczych; poza tem, zajmują go wszystkie sprawy, dotyczące bezpośrednio jego obowiązków lekarza stacyi klimatycznej i wszystko to, co poza tymi obowiązkami może go obchodzić, jako lekarza wogóle, który w swoim fachowem uzdolnieniu i wykształceniu widzi jeden ze środków społecznej pracy. Więc zajmuje się taryfami kolejowemi i udogodnieniem rozkładu jazdy, meteorologią, kwestyą osuszania miejsc bagnistych, obsadzania dróg drzewami, zajmuje się nie tylko jako wnioskodawca, spełniający łatwą rolę zachęcania innych do pracy, tylko jak człowiek czynu, który swoją myśl chce i umie urzeczywistnić.

Wszystkie te prace i starania są i rozumne i pożyteczne, jest jednak jeden czyn Dra Janiszewskiego, który z punktu widzenia lekarskiego i humanitarnego jest wystarczającym, żeby jego działalność w Zakopanem uznać za bezwzględnie dodatnią, godną najwyższego uznania, czynem tym jest założenie i urządzenie szpitala.

Ktokolwiek dotykał się bezpośrednio życia ludu, ten wie, co to jest w zwykłych jego warunkach choroba, niemoc, kalectwo, których leczenie wymaga środków i udogodnień, znajdujących się tylko w zakładach wielkomijskich. Komu się zdarzyło podnieść z kałuży krwi, czerniejącej na śniegu, człowieka z rozbitą głową; komu się zdarzyło być świadkiem parugodzinnego opatrunku, pod chloroformem, człowieka poszarpanego przez wybuch prochu, opatrunku robionego z konieczności w czarnej i smrodliwej izbie wiejskich nędzarzy; kto spotkał w mroźną slotę śla-

niającego się w gorączce bezdomnego nędzarza; kto wie o ciężkich przejściach porodowych wiejskich kobiet; kto wie, czym jest zaraza na podścielisku chłopskich warunków życia, czym jest cała nędza, którą zanedbana choroba szerzy w chałupie góralskiej, lub izdebce biednego rzemieślnika, ten tylko zrozumie całą doniosłość takiego małego, ubogiego, lecz urządzonego i kierowanego według zasad nauki i miłosierdzia, szpitalika, jaki, dzięki dr Janiszewskiemu, istnieje w Zakopanem. Nie mogąc tu wchodzić w całą historię tej sprawy, która jak wszystko w Zakopanem, jest zawsze streszczeniem walki jednostek lepszych z wiecznie tem samem bagnem, podaję tu tylko niektóre dane, odsyłając ludzi, biorących rzeczy poważnie, a chcących szczegółowych wyjaśnień, do *Sprawozdania Szpitala zakopiańskiego* za czas od 1899 do 1900 r., które zawiera wszystkie do tej sprawy cyfry i wiadomości.

Kiedy wszelkie starania, by nakłonić gminę i komisję klimatyczną do zajęcia się tą sprawą, spełzły na niczem, dr Janiszewski, widząc konieczność bezwzględną szpitala, nabył pod Gubałówką domek, urządził go odpowiednio, postarał się o fundusze na jego utrzymanie i ofiarował komisji klimatycznej na szpitalik prowizoryczny. Jak widzimy, dr Janiszewski ma sposoby rozstrzygania kwestyi i zmuszania innych do czynu, jakie rzadko komu przychodzą na myśl, które świadczą, sędzę, dość wymownie o jego zupełnem oddaniu się sprawom, wynikającym z obowiązków fachowych i społecznych.

W końcu, dzięki jego nieustannym staraniom i interwencji p. starosty Rudzkiego i lekarza powia-

towego dra Bednarskiego, zabrano się do budowy szpitala. Stał on na gruncie — oddajmy co komu należy — ofiarowanym dawniej gminie na cmentarz bydłęcy, przez dra Chramca. Funduszków dostarczyła, jak zwykle w Zakopanem, ofiarność gości, którzy bawili się i tańczyli na rzecz szpitala w zakładzie dra Chramca, lub innych miejscach zabaw, składali ofiary na ręce dra Janiszewskiego bądź w pieniądzach, bądź w rzeczach i sprzętach potrzebnych, bądź też szyjąc bieliznę i ubrania dla chorych. Szpitalik jest mały i zajmuje cały plac, tak, że granicą jego jest właściwie woda, ociekająca z dachu, niemniej oddaje i miejscowej i przyjezdnej ludności ogromne usługi. Izolacya w przypadkach dyfterytu i szkarlatyny i leczenie całego szeregu ciężkich wypadków chirurgicznych, dawniej niemożliwe w Zakopanem, dziś w znacznej mierze dają się ze szczęśliwym skutkiem przeprowadzić. Dzięki też posiadaniu sali operacyjnej, mógł się osiedlić w Zakopanem dzielny chirurg, któremu i goście i górale zawdzięczają umiejętną pomoc, a nieraz uratowanie życia. Wogóle, koło tego szpitala skupiają się wszystkie tułtejsze siły lekarskie, które poza bagnem małomiasteczkowem, dążą do spełniania sumiennego i skutecznego swoich obowiązków. Parę cyfr wyjaśni funkcjonowanie tej skromnej, ubogiej, lecz mającej pierwszorzędną doniosłość instytucyi.

Na 85 chorych korzystało w roku sprawozdawczym ze szpitala 68 z Zakopanego i 17 z gmin okolicznych. Przypadki chorób były następujące: aku-szeryjnych 6, chirurgicznych 46, zakaźnych 5, otruc 1; innych 27 — razem 85. Chorzy płacili w pierwszym

półroczu 35 ct., w drugim po 50 ct. Wielu leczyło się za darmo. Jeszcze raz powtarzam, gdyby dr Janiszewski miał za sobą tylko zasługę założenia, prowadzenia i utrzymywania tego szpitala — zasługa jego byłaby ogromna. Radzę też każdemu człowiekowi, współczującemu ludzkiej nędzy i cierpieniu, przekonać się naocznie, jakim jest ten szpitalik i wspierać go wszelkimi siłami.

Poza działalnością lekarską, każdy wie w Zakopanem, że w każdej publicznej sprawie, może zawsze liczyć na chętny udział i pomoc dra Janiszewskiego. Czy to będzie sprawa pomnika prof. Chałubińskiego, czy kwestya badań nad życiem ludu, czy upiększania Zakopanego, czy jakakolwiek inna. I jeszcze jedno. Fakultet medyczny w Zakopanem jest dosyć liczny. Dr Janiszewski, chcąc wszystkie te siły skupić około ogólnego celu, łączącego, ponad możliwymi niesnaskami, ludzi jednego kierunku pracy naukowej i społecznej, postarał się o założenie sekcji Galicyjskiego Tow. lekarskiego, licząc też, że doświadczenie, zdobyte tu w jednostkowej walce z chorobą, da się tym sposobem usystematyzować i posłuży, jako materiał, do wniosków naukowych w tak ważnej sprawie społecznej, jaką jest leczenie gruźlicy.

Takie są dążenia i takie czyny zwalczanego tak namiętnie, obecnego lekarza stacyi klimatycznej.

Sądzę, że dążenia te i czyny zestawione z tem, czego nauka i społeczeństwo może od człowieka na tem stanowisku wymagać, wskazują, że to jest właśnie: człowiek właściwy na właściwem miejscu.

III.

Niezgodność myśli i czynu, jest najpowszedniej-
szem zjawiskiem ludzkiego bytu. W życiu codzien-
nem spotykamy jej tyle przykładów, co w życiu pu-
blicznem, a na kartach historii wypisane są po-
tężne jej przykłady. Myśl, idea, zamiar są zawsze
doskonalsze od czynu, który jest wypadkowym skut-
kiem zetknięcia się myśli z materyjalnymi i rzeczy-
wistymi warunkami życia, jest rozłożeniem jednoli-
tego, widzianego w syntetycznym skutku zamiaru,
na to mnóstwo szczegółowych zagadnień, trudności
i nieprzewidzianych komplikacyi, wynikających z dzia-
łania różnorodnych sił społecznych. Ponieważ takie
jest prawo życia, nie byłoby więc nic w tem dziw-
nego, żeby działalność lekarza zakopiańskiej stacyi
klimatycznej nie odpowiadała jego zamiarom i dąże-
niom i moglibyśmy przypuszczać, że ta niezgoda
między jego zamiarami i czynami jest tej miary, że
z jego dobrych chęci wynikają jedynie złe skutki,
a przeciwnicy jego, dbali o dobro publiczne, używają
wszelkich sposobów, żeby człowieka szkodliwego, we-
dług ich rozumienia, usunąć. Byleby używali przytem
środków uczciwych, mieliby zupełną rację, spełniliby
obowiązek społeczny.

Wobec tego jednak, co się dzieje w Zakopanem,
wobec tego, że się tu toczy walka nie z jednym, lecz
kolejno z każdym lekarzem stacyi klimatycznej, trzeba
przyjść do przekonania, że nietylko te, lub owe uchy-
bienia w czynnościach lekarza obecnego, lecz sama
instytucya jest przedmiotem napaści, jest czemś uzna-
nem tu za rzecz zawadzającą pewnym ludziom, czemś

szkodliwem i zasługującym na najsurowsze represalia, na tępienie bez miłosierdzia.

Bezpośredni poprzednik obecnego lekarza stacyi klimatycznej, dr Stanisław Eljasz-Radzikowski «wygryzany» był z niemniejszą zaciekłością, jak dr Janiszewski. Sposób i forma tej walki polegała na tej samej, co dziś metodzie, podstępnego przyłapania lekarza na jakichś zaniedbanych czynnościach, na gnębieniu go, zapomocą ciągłego podstawiania nogi, na każdym kroku jego życia.

Dr Eljasz wygryziony został w przeciągu lat dwóch, a jakimi sposobami, da miarę fakt, który znam najdokładniej, na który bezpośrednio patrzyłem. Pewnego dnia Józek Wawrytka, zajmujący się «strzelaniem skał», został poszarpany przez wybuch prochu, przy rozsadzaniu ostatniego kamienia, potrzebnego do budowy kościoła. Oba oczy wypalone, twarz pokaleczona, lewa dłoń urwana całkowicie, prawa w części, głębokie rany w łokciu, pierś poszarpana — taki był stan Wawrytki. Nie było wtenczas szpitala, urządzonego dziś przez dra Janiszewskiego. Wypadek zdarzył się nad wieczorem, trzeba było Wawrytkę przenieść na Krzeptówkę, złożyć w jego chałupie i po najogólniejszym pierwszym opatrunku zostawić do dnia następnego, żeby przygotować wszystko, co w takiej ciężkiej sprawie było potrzebne. Nazajutrz też, w niedzielę, dr Eljasz w asystencji doktora Chwistka udali się na Krzeptówkę, pojechałem też z niemi dla posługi. Cały ładunek materiałów opatrunkowych, cały aparat narzędzi i butli z wodą destylowaną został oczywiście zabrany. Wawrytka, człowiek niesłychanie gwałtowny i ner-

wowy, doprowadzony cierpieniem do ostatniego rozdrażnienia, gryzł nam ręce, skoro się go dotykało, oczywista więc rzecz, że opatrunek odbywał się pod chloroformem, blisko przez dwie godziny, a cała nędza chłopskiej chałupy, nędza, której dziś zapobiega szpital, towarzyszyła ciężkiej pracy lekarzy.

Jak wiadomo, dziś chirurg nie babrze się w ranach co chwila, bez widocznej wskazówki, a pierwszy dokładny opatrunek zostawia się na dni kilka. Dr Eljasz miał zamiar, po zrobieniu drugiego opatrunku we środę lub we czwartek, odesłać Wawrytkę do Krakowa, do kliniki, gdyż leczenie się jego w nędznej i brudnej chałupie było niemożliwe. Był też zamówiony powóz, w którym mieliśmy Wawrytkę odwieźć do Chabówki, i zapewnić dalej wygodną podróż. — Tymczasem we wtorek, dr Eljasz wyjechał na kilka godzin do Nowego Targu. Dr Chramiec, ówczesny prezes komisji klimatycznej, dowiedziawszy się o tem, wysłał natychmiast na Krzeptówkę swego asystenta dra Gaika, który wbrew wszystkim zasadom, przyjętego w chirurgii postępowania, pod nieobecność lekarza, który opatrunki założył, nie mając innej wody, prócz wody ze studzienki i z garnka, stojącego w brudnej izbie, zdarł opatrunki i założył nowe bez żadnej potrzeby, bez żadnej wskazówki w stanie chorego. Nie dość na tem! Nazajutrz, o godzinie 5-tej zrana, zajechała fura chabowiańska, Wawrytkę wpakowano gwałtem, bez opatrunku na oczach, i wywieziono do Chabówki. Brat Józka, Kuba Wawrytka, klęczał przed nim całą drogę i trzymał wściekającego się z bólu brata, który mu gryzł ręce.

Kiedym z bezwzględną szczerością wypowiedział moje oburzenie Drowi Chramcowi, ten ostatni nie miał ani jednego słowa do powiedzenia, na usprawiedliwienie swego czynu. Zawołał tylko: — «Dr Eljasz powinien pilnować swoich obowiązków!» Zrozumiałem wtedy, o co tym panom chodziło. Dr Eljasz został wygryziony.

Kilku tutejszych lekarzy, między innymi ś. p. Dr Hawranek, Dr Piasecki, Dr Chwistek, wniosło z tego powodu protest do Rady lekarskiej. Powołanie się dziś, przez obrońców Dra Chramca, na jej orzeczenie w tej sprawie nie zmienia rzeczy. Orzeczenie Rady lekarskiej było wydane bez przeprowadzenia śledztwa, bez przesłuchania świadków, na ślepo, i w myśl tak zwanej «etyki lekarskiej», to jest w myśl zasady ocalenia, bądź co bądź, honoru korporacji i powstrzymania jej członków od wzajemnego krytykowania się na podstawie etyki ogólnoludzkiej, która nie uznaje etyki różniczkowanej na potrzeby pewnych fachów.

Fakt ten ujawniam tutaj po głębokim namyśle i z całą świadomością jego druzgocącej doniosłości. Tysiąc razy wolalbym być obrońcą niż oskarżycielem. Zabierając głos w tej sprawie, nie widzę w niej kłótni dwóch tak i tak nazywających się jednostek, tylko cały splot zagadnień społecznych, cały splot przejawów, przyczyn, tkwiących głęboko w społecznym gruncie, z których należy wyluskać pewne doświadczenie i naukę. Dłużej tutejszych stosunków w tym stanie nie można zostawiać. Od czasu, kiedy miał miejsce wypadek z Wawrytką, przeszło lat siedm, czy ośm i nic się tu nie zmieniło na lepsze. To, co

było złem i fałszywem w tych stosunkach, urosło w siłę i znaczenie, stało się normą postępowania i dla większości tutejszych mieszkańców, zdaje się nieuniknioną koniecznością społecznego ustroju i wskazówką, jakimi drogami należy iść przez życie. Odwracaliśmy się od tego z biernym wstrętem, dłużej jednak tak być nie może. Trzeba koniecznie w to bagno wprowadzić czystą wodę, trzeba oczyścić atmosferę. Że przytem pewnym jednostkom stanie się przykreść, na to niema rady, — jest to konsekwencya ich własnych czynów. Przekleństwo złego i błogosławieństwo dobrego czynu leży w tem, że skutki ich, jak każdej przyczyny są wielorakie, że działają daleko poza czas i miejsce ich spełnienia i występują niespodzianie, by zatruć tryumf silnych, depcących prawa etyki społecznej, lub opromienić jasnością nędzę zwyciężonych. Partya rządząca w Zakopanem, w chwili swego tryumfu, spotyka się też ze skutkami całego szeregu swoich czynów, które potępia etyka. Zasada, że cel uświęca środki, jest zawsze zła, gdyż dobrej sprawy złymi środkami się nie buduje, jeżeli jednak i cele i środki nie dają się usprawiedliwić żadną wyższą i lepszą myślą, żadnem hasłem publicznego dobra, wtenczas jest jeszcze gorzej.

Wskutek nadzwyczajnej ruchliwości Dra Janiszewskiego, jego zajmowania się nie tylko temi sprawami, które wynikają bezpośrednio z jego urzędu, walka z nim prowadzi się na wielu punktach od razu, zużywając na marne tyle energii człowieka, który tyle pożytecznych spraw chce tu przeprowadzić.

Weźmy dla przykładu historię szpitala, są w niej wszystkie charakterystyczne znamiona «wygryzania»

wszystkie cechy sprawy, która bez przerwy od lat tyłu zatruwa pobyt w Zakopanem.

Do komitetu, wybranego w maju 1898 r. wszedł też Dr Janiszewski. W chwili jednak, kiedy plan był obmyślany, kosztorys wykonany, sprawa była na tyle posunięta, że miano zwozić materyał, w styczniu r. 1899, Dr Chramiec stawia wniosek o wybór nowego komitetu, naturalnie, z wyrzuceniem lekarza stacyi klimatycznej. Ponieważ nowy komitet nic nie robił, Dr Janiszewski, zakłada szpitalik we własnym domu i ofiarowuje klimatyce do dyspozycyi. Na poświęcenie zaprasza Dra Chramca, który mu odpowiada: — «Nie mam czasu przyjść na poświęcenie pańskiego domu». — Zatem walka dalej i bez pardonu!

Wkońcu komitet, pod naciskiem starosty i lekarza powiatowego, zabrał się do roboty. Wybrano komisję budowlaną szpitalną, do której weszli: pp. Ciechomski, M. Gąsienica, Dr Janiszewski, J. Sieczka i R. Kulig. Budowę przeprowadził Maciej Gąsienica znany i dzielny cieśla. Zatem szpital stanął. Dr Janiszewski w swoim sprawozdaniu za rok 1899—1900 pisze: «Używam wszędzie nazwy szpitala, a nie «domu izolacyjnego», ponieważ faktycznie budynek ten spełniał zadanie szpitala, jak o tem świadczy sprawozdanie. Uzdrowisko potrzebuje, jak poucza praktyka, zarówno szpitala jak i domu izolacyjnego. W jakim trudnem położeniu znajduje się gość, jeżeli mu zachoruje służący, jaki to kłopot przy szczupłym mieszkaniu sprawia gościowi, w jakich złych warunkach higienicznych znajduje się chory! Szpital usuwa te trudności. Szpital w uzdrowisku ma trochę odmienny

charakter i ma inne cele do spełnienia, niż zwykle szpitale gminne, tembardziej odnosi się to do Zakopanego, gdzie stacya klimatyczna nie obejmuje całej administracyjnej gminy Zakopane. Szpital gminny służy przede wszystkim dla członków gminy, szpital klimatyczny zaś przede wszystkim dla tych, którzy zachorują w obrębie stacyi klimatycznej bez względu na ich przynależność, służy tak dla wygody gości i ich służby, jak i miejscowej ludności, a zabezpiecza jednych i drugich od szerzenia się w uzdrowisku chorób zakaźnych. Statut uzdrowiska przewiduje to odrębne stanowisko szpitala w miejscu klimatycznym, oddając zawiadywanie szpitalem komisji klimatycznej. W ten sam sposób rozumieli tę sprawę goście, którzy na wiecu odbytym w zimie b. r. wyraźnie i kategorycznie oświadczyli się za szpitalem klimatycznym. Nieuzasadnioną jest więc pretensya gminy, która na wniosek p. dr. A. Chramca pragnie wziąć na własność wybudowany za pieniądze gości szpital i nim zawiadywać. Tem bardziej niezrozumiałym dla niewtajemniczonych jest ten wniosek, bo obarczałby niepotrzebnie budżet gminy paru tysiącami złotych reńskich. Szpital z działem izolacyjnym, bez istnienia przymusu przenoszenia chorych na choroby zakaźne do szpitala, jest po prostu nonsensem. Zupełnie zatem logicznem i nacechowanem wielką dbałością o dobro zarówno gminy jak i stacyi klimatycznej, było rozporządzenie c. k. Starostwa w Nowym Targu z dnia 23 lutego 1900 r. L. 2315, wydane wkrótce po otwarciu stałego szpitala, nakazujące natychmiastowe przewożenie chorych zakaźnych do szpitala. W rozporządzeniu tem dodano nadto, że w wyjątkowych razach

przysługuje c. k. Starostwu prawo zwolnić od tego przymusu, jeżeli nabrać można przekonania i pewności, że izolacya chorego w domu istotnie da się dokładnie przeprowadzić. Tem bardziej niezrozumiałą i świadcząca, nie mówię już, o małej dbałości o własne zdrowie, ale po prostu o niezrozumieniu własnego materialnego interesu, interesu uzdrowiska, jest uchwała Rady gminnej powzięta na posiedzeniu z dnia 29 marca 1900 r. na wniosek p. dr. A. Chramca, żeby zaprotestować przeciwko wyż wymienionemu rozporządzeniu c. k. Starostwa. Wnioskodawca prawdopodobnie nie zastanowił się nad tem, jaką bierze na siebie odpowiedzialność, stawiając taki wniosek, ale Rada gminna, uchwalając ten wniosek, zrobiła jeszcze gorzej; ujemny bowiem moralny wpływ tej uchwały, w każdym razie pozostanie, bez względu na to, czy się ona utrzyma, czy też ją zniosą, budzi ona bowiem niechęć do Władz, które uczciwie i sumiennie spełniają swój obowiązek obywatelski, a następnie zwiększa jeszcze niechęć ludu do leczenia się w szpitalach i utrudnia wszelką akcyę, dążącą do poprawy tak oplakanych stosunków sanitarnych po wsiach.

Ponieważ, pomimo wszystkich trudności szpital stanął i pozostał w rękach lekarza stacyi klimatycznej, Dr Chramiec rozpoczął atak z innej strony. Postanowił «wybrać osobnego lekarza gminnego» i, bądź co bądź, wydrzeć szpital stacyi klimatycznej, t. j. Drowi Janiszewskiemu i wziąć pod zarząd gminy. Wniosek jednak w tej sprawie nie został przez Starostwo zatwierdzony, ponieważ motywy jego były oparte na fałszu, lub na podstępem przekręcaniu znaczenia faktów. Wtenczas Dr Chramiec i podpisani

razem z nim pp. Galeth, Regiec i Pawlica wnieśli do Starostwa protest, w którym się żalą, że Starostwo nie «stosuje swoich przepisów w Zakopanem do rzeczywistej potrzeby, lecz do ochrony sympatycznych mu w gminie osobistości». Że chociaż jest «powiadomieniem o wadliwym i karygodnym postępowaniu Dra Janiszewskiego, jednak wspiera człowieka, którego właściwie z urzędu usunąć jak najszybciej należy». Dalej, że Dr Janiszewski «leczeniem kuracyszów przeciążony, na leczenie członków gminy czasu mieć nie może». Tu trzeba zauważyć, że ze szpitala prowadzonego przez Dra Janiszewskiego, korzystają wyłącznie mieszkańcy Zakopanego. Dalej, pisze Dr Chramiec, że Starostwo w osobie lekarza stacyi klimatycznej «ochrania niezasługującą na to jednostkę i podporządkowuje tejsze potrzeby ogółu. Że tak jest a nie inaczej, stwierdza fakt następujący: Rada gminna gminy Zakopane wybudowała dom izolacyjny na polecenie Świątynego c. k. Starostwa z dnia 6/5 1899 r. L. 11315. Z owego domu izolacyjnego, mimo protestu gminy, Dr Janiszewski uczynił sobie własny szpitalik, a częścią tylko przytułek dla nieuleczalnych chorych. Osłonięty powagą władzy świątynego c. k. Starostwa, leczy Dr Janiszewski w domu gminnym izolacyjnym i gospodaruje bez żadnej kontroli, przyjmuje chorych, utrzymuje ich, zbiera pieniądze bez zdawania komukolwiek rachunków. Pewnie nie zawsze własnym kosztem czyni się dobrodziejem ludzkości, w ramach i kierunku niekoniecznie dozwolonym, gdyż wszelkimi sposobami

z pod wszelkiej kontroli się usuwa». Tak pisze Dr. Chramiec! Jak z tego widać, nie może on nic Drowi Janiszewskiemu zarzucić, oprócz tej jednej nieprawości, że on a nie kto inny jest lekarzem klimatycznym i prowadzi szpital. Dr Chramiec powinien też być wiedzieć o tem, skąd się brały pieniądze na założenie szpitala, gdyż w jego własnym zakładzie pani ministrowa Zaleska urzędowała na ten cel kwesty i zabawy, i do sprawy tak powszechnie ludzkiej nie wprowadzać marnej kwestyi, czy szpital ma być pod firmą gminy, czy też stacyi klimatycznej. W zakończeniu swego podania Dr Chramiec i towarzysze, żądają «uwolnienia gminy Zakopanego od supremacyi jednostki, która w gruncie dla gminy o nic dobrego nie dba, a co gorsze, za pensyę z kasy gminnej obowiązków nie spełnia». Co i jak Dr Janiszewski, w obrębie gminy zakopiańskiej, robi, czytelnicy już wiedzą, wiedziała też o tem zapewne władza, która stanęła ponad bagnem i wszelkie szturmy Dra Chramca i towarzyszy pozostawiła bez skutku. Szpital jest dotąd pod zarządem Dra Janiszewskiego, a świeżo sejm przyznał 600 koron subwencyi, która została Drowi Janiszewskiemu, jako kierownikowi szpitala wręczoną. Niepowodzenia doprowadziły Dra Chramca do rezygnacyi z godności prezesa, czy wogóle członka komisji klimatycznej. Zdawało się, że przyjdzie nakoniec spokój, zwłaszcza, że Namiestnictwo, widząc ten ciągly bezład i bezsens w Radzie gminnej i komisji klimatycznej, przysłało swego komisarza p. Piątkiewicza, który objąwszy przewodnictwo w komisji i część pewną zarządu

gminy, w czasie swego urzędowania dużo dla Zakopanego dobrego zdziałał.

Tak się przedstawia sprawa szpitala. Ale Dr Janiszewski na każdym kroku swojej działalności spotyka się z bezwzględnym oporem i zaciekle prześladowaniem. Kiedy go wybrano do komisji szkolnej, partya Dra Chramca, sekundowana przez «Obszar dworski», zażądała za pośrednictwem gminy usunięcia go, w imię moralności, z komisji. Charakterystycznym jest, że działo się to w chwili, kiedy komisya szkolna, na wniosek tutejszego proboszcza kanonika Kaszelewskiego, wyraziła Drowi Janiszewskiemu podziękowanie, za skuteczne staranie w Radzie szkolnej krajowej, około spełnienia pewnych żądań komisji. Wskazuje to dokładnie ten zamęt pojęć, jaki wytwarza się tu pod wpływem działań jednostek, nie kierujących się dobrem społecznym, i mącających opinie i uczucia ludzi bez charakteru i odpowiedniego umysłowego przygotowania. Dalej, z chwilą, w której Dr Janiszewski został wybrany do Rady gminnej, partya przeciwna wniosła zażalenie o nieprawność wyborów. Ale wybory zostały uznane za przeprowadzone prawidłowo, a zatem ważne.

Kiedy ta walka, na wszystkich polach działalności Dra Janiszewskiego, nie doprowadziła do niczego, postanowiono zrobić inaczej, postanowiono zniszczyć go, zapomocą sformułowanego na piśmie potępienia jego działalności i osoby, przez mieszkańców Zakopanego w nadziei, że to doprowadzi władzę albo do usunięcia Dra Janiszewskiego, albo zmusi go do ustąpienia pod naciskiem przeciwności: podmówiono więc górali do podpisania petycji, żądającej usunięcia Dra

Janiszewskiego, jako człowieka szkodliwego. Jednocześnie Dr Chramiec, który wstąpił do komisji klimatycznej, jako delegat Wydziału krajowego, i jego towarzysze zażądali usunięcia z komisji klimatycznej Dra Janiszewskiego, jako człowieka niegodnego ich towarzystwa i poparli swoje żądanie tem, że dopóki Dr Janiszewski będzie lekarzem stacji klimatycznej, oni na posiedzeniach komisji bywać nie będą. Jeden tylko Dr Kazimierz Dłuski, delegat gości, sprzeciwił się temu postanowieniu. Obrzucony oszczerstwami, insynuacyami i fałszami Dr Janiszewski zażądał śledztwa dyscyplinarnego. Dr Chramiec i jego przyjaciele stanęli, jak jeden mąż, uzbrojeni we wszystkie możliwe, gołosłowne inwektywy. Badani górale zeznali, że byli podmówieni i że podpisali skargę w nadziei, że następca Dra Janiszewskiego nie będzie tak dokuczal o czystość i porządek w gnojówkach i ustępach, inny góral twierdził, że nie ma nic przeciwko Drowi Janiszewskiemu, że mu nawet to wybaczy, że sześć tygodni w czasie szkarlatyny wyjść z chałupy nie mógł, ale nie może darować, że do pilnowania go postawiono dziada z kijem. Reszta świadków przyszła z takimi motywami i faktami, które pod wpływem śledztwa rozsypały się na piasek marnego fałszu i oszczerstwa. Rezultat śledztwa przeprowadzonego przez p. starostę Rudzkiego i lekarza powiatowego, posła na sejm krajowy Dra Bednarskiego, został przesłany Namiestnictwu.

W tym czasie Dr Chramiec został obrany wójtem Zakopanego, do arsenału więc jego broni w walce z lekarzem stacji klimatycznej przybywała najwyż-

sza władza w obrębie gminy. Sytuacja stawała się groźną — bagno się wzdymało. Tymczasem z Namiestnictwa przyszło rozstrzygnięcie sprawy śledztwa dyscyplinarnego. Zarzuty uznano za bezpodstawne. Dr Janiszewski pozostaje na swoim stanowisku, a na miejsce niechających bywać na posiedzeniach komisji jej członków Namiestnictwo poleca wybrać nowych. Wtenczas Dr Chramiec i towarzysze na posiedzenie przyszli, a ufni w swoją potęgę dali dymisyę Drowi Janiszewskiemu.

Bagno stanęło dęba i zdawało się tryumfować. Stało się jednak inaczej. Do Zakopanego przybył Dr Merunowicz, protomedyk Galicyi i zniósł uchwałę komisji klimatycznej.

Bagno cofnęło się do Rady gminnej i stamtąd zaatakowało Dra Janiszewskiego wnioskiem o zniesienie komisji klimatycznej, — więc i urzędu lekarza klimatycznej stacyi. Co za konsekwencya, co za wytrwałość i zaciekłość! Jednocześnie trzeba podziwiać sprawność, z jaką Dr Chramiec kieruje zbitą w niewolnicze stado większością Rady gminnej i komisji klimatycznej.

Tak przedstawiają się sposoby i środki walki, o których przychodzi mi mówić z najwyższem obrzydzeniem i wstrętem. Żeby jednak mieć o tej sprawie sąd sprawiedliwy i całkiem jasny, a zarazem dojść do głębszego społecznego wniosku, trzeba się rozejrzeć w motywach i hasłach, dążeniach i celach, dla których zużywa się tyle sił, energii i czasu i tyle marnuje się społecznego dobra.

Jeżeli taka walka dla jednostki może być tylko sportem osobistej nienawiści, nie może być taką dla

całej grupy ludzi bardzo rozmaitego stanowiska i ukształcenia. To, w imię jakich motywów, jakich celów Dr Chramiec zdołał opanować miejscowe umysły i stworzyć z nich posłuszne narzędzie swojej namiętności, będzie wskazówką stanu dusz, będzie wyrazem poziomu umysłowych i etycznych pierwiastków, będących tu w obiegu.

Wniosek Dra Chramca «aby natychmiast usunąć lekarza klimatycznego», umotywowany jest licznymi jakoby przewinieniami, których się Dr Janiszewski miał dopuścić, zaniedbując tej wiosny swoje obowiązki. Uprzednio już *Przegląd Zakop.* wykazał faktyczny fałsz tych oskarżeń, trzeba tu jednak oświetlić ich przewrotną nieloiczność, ich treść istotną, gdyż ona dopiero wskazuje, kim są oskarżyciele lekarza stacyi klimatycznej, jakie są ich dążenia i cele.

Przypuśćmy, że Dr Janiszewski, mając tak rozległe obowiązki i prace do wykonania, a jednocześnie całą wiosnę bez miłosierdzia prześladowany przez Dra Chramca, przypuśćmy, że się spóźnił z odbyciem rewizyi sanitarnych, że kilka śmietników nie zrewidował, z kilku studni nie spróbował wody, — byłoby to bardzo źle, ale Dr Chramiec sam w swoim wniosku przyznaje, że to tej wiosny pierwszy raz mu się zdarzyło, a jednak od sześciu już lat prowadzi z lekarzem stacyi klimatycznej tę zacieklą walkę! Żeby Dr Chramiec stał na dobrem, ludzkim stanowisku, to, widząc, że Dr Janiszewski nie może podlać nadmiarowi pracy, zamiast śledzić podstępnie i donosić, ile dni całych, a ile tylko przez pół Dra Janiszewskiego nie było w Zakopanem, Dr Chramiec

powinien był powiedzieć lekarzowi stacyi klimatycznej: «Kolego, nie macie w tej chwili czasu, pozwólcie, ja was zastąpię». Tak się może dzieje gdzieindziej, ale nie w Zakopanem i nie w stosunku Dra Chramca, do lekarza stacyi klimatycznej.

Dość, że Dr Janiszewski jest oskarżony o to, że «nie zbadał przed sezonem, czy przyrządzenie potraw zdrowe, czy jakoś wiktuałów i artykułów spożywczych dobra i zdrowiu nieszkodliwa, czy studnie i źródła czysto utrzymane, czy potoki i rzeki nie bywają zanieczyszczane». Należy zwrócić uwagę, że potrawy i wiktuały, gdyby były zbadane, jak Dr Chramiec sobie życzy, przed sezonem, to jest w maju, z trudnością wytrzymałyby w dobrym stanie do czasu spożycia ich w czasie sezonu — w lipcu i sierpniu i Dr Janiszewski, badając dziś, w czasie sezonu, spiżarnie pp. Płonki, Sieczki lub Kuliga, może daleko pewniej wpłynąć na jakość spożywanych przez gości wiktuałów i potraw. Tej wartości są wszystkie inne, drobiazgowo wypisane, lecz głośno stawiane zarzuty.

Jeżeli Dr Chramiec pisze: «Mamy liczne przykłady nieporządków, w nielicznych tylko przypadkach znaleźliśmy porządek» — to w ten sposób można o kimś robić plotki, ale nie można takiego pozorów brać za statystykę zbrodni lekarza klimatycznego i podstawę, do dania mu dymisyi.

Dr Chramiec zarzuca lekarzowi stacyi klimatycznej, że nie zbadał, czy studnie, źródła i potoki są czysto utrzymane. Ależ Dr Janiszewski dawno

zaczął je badać i dawno przyszedł do przekonania, że one nie mogą być idealnie czyste dziś, a będą coraz brudniejsze z czasem i dlatego dawno już opracował projekt kanalizacyi i wodociągów, tak namiętnie zwalczany przez Dra Chramca. Gdyby nawet Dr Janiszewski zbadał na nowo studnie, przed sezonem, nie miałyby to żadnego znaczenia, wobec warunków gruntu i nieuregulowanych stosunków budowlanych. Studnia bierze wodę z ziemi; jeżeli z wyżej położonego śmietnika lub gnojówki dostają się do niej nieczystości, na to jest tylko jedna rada: regulacya, wodociągi i kanalizacya, o czem Dr Janiszewski, przeprowadziwszy badania chemiczno-bakteryologiczne, których Dr Chramiec nie robił, wie od dawna i dziś, jak przed laty, może tylko stawiać jedno żądanie: wodociągi i kanalizacya — kanalizacya i wodociągi.

Sprawa ta, i wogóle sprawa wody czystej i brudnej, jest najslabszą stroną publicznej działalności Dra Chramca i w tej chwili widzimy go, z powodu tej sprawy, w położeniu bez wyjścia.

Dr Chramiec, dając Drowi Janiszewskiemu dimisyę, umotywowaną między innymi tem, że nie zbadał studni i źródeł, nie przekonał się, czy są czyste i zdrowe, uznaje tem samem możliwość, iż woda w nich jest brudna i zdrowiu szkodliwa, lecz o kilkanaście wierszy niżej na tym samym arkuszu papieru, chcąc dowieść, że Dr Janiszewski tylko dla „własnej sławy projektowicza” żąda wodociągów, pisze: — «Woda w studniach dotąd u nas zdrowa i czysta. Jak dotąd, nikt

z naszej wody nie dostał tyfusu, ani żadnej innej choroby zakaźnej. Niektóre studnie i źródła są nieczysto utrzymane, lecz to już wyłącznie winą Dra Janiszewskiego, bo o nie zupełnie nie dba, a odstręcza gości, fałszywie przedstawiając sprawę inwestycyi». Więc Dr Janiszewski winien, że studnie i źródła bywają nieczyste! Nie napływ ludności, nie zmiana warunków życia, nie tworzenie się miejskich stosunków — tylko lekarz stacyi klimatycznej, który dawno przedtem ostrzegał i stacza walki od lat pięciu o uznanie sprawy wodociągów za najpilniejszą, najkonieczniejszą reformę warunków zdrowotnych Zakopanego.

Dr Chramiec, szukając oparcia w swojej walce z lekarzem stacyi klimatycznej, gra na najlichszych ludzkich namiętnościach i wyzyskując łapczywość egoizmów, straszy je, że dzięki żądaniu kanalizacji i wodociągów, dzięki popieraniu tej myśli słowem i czynem: «Publiczność tak się zraziła do Zakopanego, że sezon obecny jest zapowiedzią ruiny. Ilość gości przybyłych jest bardzo mała. Wszyscy się boją do nas przyjeżdżać, bo nie mamy wodociągów i kanalizacji. Lekarz klimatyczny głosi, że bez inwestycyi tych Zakopane istnieć nie może, gdyż woda w studniach łatwo może być zakażoną». Zatem nie należy żądać wodociągów i kanalizacji, bo to odstrasza gości — a jednak z drugiej strony Dr Chramiec sam przyznaje, że źródła i studnie są zanieczyszczane!

Niech chciwi na grosz przyjezdnych obywateli Zakopanego uspokoją się. Gości jest w tej chwili

więcej blisko o tysiąc, niż w roku zeszłym, a przy-
plyw przyjezdnych do stacyi klimatycznych nie za-
leży wyłącznie od miejscowych lekarzy, wołających
o wodociągi. Zależy głównie od przyczyn ekonomi-
cznych i nigdzie nie jest stałym. W wielu zagrani-
cznych stacyach, w tym roku, nie dorachowują się
wielu tysięcy gości, a we Włoszech, w roku zeszłym
było tak mało przyjezdnych, że hotelarze zwolali
kongres, na którym postanowili za 800.000 lirów
urządzać jakieś igrzyska, dla przyciągnięcia wędro-
wnej ludności.

Dr Chramiec, wyzyskując dalej strach ludzki
przed obniżeniem zysków i wydaniem grosza na cele
publiczne, pisze: «Poza Drem Janiszewskim wszyscy
wiedzą, że inwestycje te kosztują i że da-
leko trudniej je zaprowadzić niż jemu
artykuł choćby najzjadliwszy i dla Za-
kopianego najszkodliwszy stworzyć». Są-
dzą, że nikt lepiej od Dra Janiszewskiego nie wie,
jak trudno jest zaprowadzić wodociągi i kanalizację,
gdyż on to walczy o nie od lat pięciu, nie ma też
chyba żadnych złudzeń co do ich kosztów, gdyż
kosztorysy zostały z jego właśnie inicjatywy opra-
cowane. Zarzuty, stawiane przez Dra Chramca leka-
rzowi stacyi klimatycznej, nie zdziwiłyby pod piórem
przedsiębiorcy hotelowego, dbającego wyłącznie o wła-
sne zyski, ale lekarz, którego chrczą mianem «spad-
kobiercy idei prof. Chałubińskiego», powinien wiedzieć,
że jego obowiązki leżą gdzieindziej. Dr Chramiec,
zamiast odstraszać od wodociągów ludność miejscową
lękiem przed wydatkami, powinien był jej wytłoma-
czyć, że w Tyrolu i Szwajcaryi najmniejsza wios-

czyną nie pija wody z pod nóg, że każda osada ludzka ma swoje wodociągi, zrobione choćby z zestawianych wydrążonych pni smrekowych.

Ale tu działo się zupełnie co innego — tu preparowano opinię publiczną, wyłącznie w celu zwalczania lekarza stacyi klimatycznej. W chwili, kiedy Dr Chramiec dawał dymisyę Drowi Janiszewskiemu, motywowaną tak marnemi pobudkami, spotkałem znajomego górala, który mi mówi: — Żle panie!

— Co złego? — pytam.

— Tak skalujom, tak skalujom to Zakopane, co tu ani jeden gość nie przyjedzie!

— Któż to skaluje?

— Janisiowski! — odpowiada góral. Ino wodociągi i wodociągi a kanalizacya! Ja studnie nie potok brał, cobyk jom miał zasypywać! Wodociągów nijakik tu nie trza! Napirsa elektryka, bo z tego moze być dochód! Poznajemy w tem wszystkie hasła, w imię których Dr Chramiec walczył z lekarzem klimatycznym. Skutek jednak tak preparowanej opinii był dla Dra Chramca fatalny.

Na ostatniem posiedzeniu Rada gminna uchwaliła, bez dyskusyi, podziękowanie za 400.000 k. pożyczki gwarantowanej przez sejm krajowy, natomiast odrzuciła wniosek budowy wodociągów i kanalizacyi, wniosek, który pod naciskiem okoliczności musiał postawić sam Dr Chramiec. Co za ironia! Rada głosowała tak, ponieważ, w celu obalenia lekarza klimatycznego, była przygotowana do głosowania za «elektryką», głosowała wbrew wnioskowi Dra Chramca, choć w myśl jego dotychczasowej działalności i opi-

niom wyrażonym w motywach dymisyi Dra Janiszewskiego. Oto, co się nazywa złapać się w własne sidła.

Dr Chramiec może być dumnym z jednej rzeczy. Zainscenizowana przed niego sprawa jest powtórzeniem dramatu Ibsena *Wróg ludu*. Rozwiązanie będzie zapewne inne, ale cała walka, aż do jednogłośnego brzmienia zarzutów, zachowania się rozmaitych osób, aż do stanowiska takich Haustata i Billinga — wszystko jest zupełnie identyczne. Tak dalece jednak ludzkość jest wszędzie do siebie podobna, tak bardzo psychologia tłumu i ludzkich namiętności jest wszędzie jednaka, tak bardzo prawdą jest, że — «Głupstwo jest jak słońce, przyświeca wszystkim».

IV.

Statystyka i bakteryologia zmieniły do gruntu cały splot pojęć o chorobach i ich znaczeniu społecznem. Nastąpiła zmiana wykładników wartości, degradacya pewnych wielkości i podniesienie do najwyższej potęgi innych. Cholera, tyfus, dyfteryt, — nawet dżuma, utraciły pierwszorzędne stanowisko, zajmowane dotąd, zeszyły do roli, strasznych wprawdzie, lecz chwilowych kataklizmów życiowych, a na ich miejsce wypelzła inna potęga, ogarniająca ludzkość, jak olbrzymi polip, o milionach ramion; — podstępna, zła, niemilosierna, niszcząca nie tylko życie jednostki, ale i całkowity skutek tego życia dla społeczeństwa. Z czasem, symbolika mowy, szukając wyrazu na oznaczenie klęsk żywiołowych, przestałaby

używać wyrazów: morowa zaraza lub mór i mówilaby Gruźlica, a tam, gdzie dziś klnąc ludzie wołają: Bodaj cię cholera! — wołaliby: — Bodaj cię gruźlica! — i przekleństwo to byłoby straszniejsze, głębiej sięgające w życie swemi zlemi następstwami. Statystyka jednak i bakteryologia i wogóle nauki przyrodnicze, zmieniły stosunek ludzi do tego straszliwego zjawiska. Nauki te, wykazawszy z jednej strony, że każdy trzeci człowiek jest w mniejszym lub większym stopniu tą chorobą dotknięty a każdy siódmy na nią umiera, wykazawszy dalej przyczynowy związek tej choroby z pewnymi warunkami życia, wynikającymi z właściwości i wad ustroju społecznego, z drugiej strony wskazały środki, którymi z plagą tą walczyć można i należy, i którymi można ją zwyciężyć. Gruźlica jest straszną, — ale jest uleczalną. Świadomość tego faktu, uczyniła z walki z gruźlicą, jedną z najważniejszych w tej chwili spraw społecznych, dla całej części ludzkości, objętej cywilizacją europejską.

W odczycie, mianym na posiedzeniu IX Zjazdu polskich lekarzy i przyrodników, prof. Baranowski wykazał, że walka z gruźlicą jest zadaniem społeczno-narodowem pierwszorzędного znaczenia. «Walka ta, mówi prof. Baranowski, podjęta dziś została w Anglii, Francji, Niemczech, można śmiało powiedzieć: w całym cywilizowanym świecie. Zaliczyć ją możemy do faktów znamiennych, charakteryzujących współczesne nam prądy życia narodów. Inicyatywa, z chlubą to powiedzieć możemy, wszędzie wyszła od lekarzy i od ciał naukowych, sprawom umiejętności naszej poświęconych». Dalej, wskazawszy cyfry, dotyczące

gruźlicy, a ujawnione w czasie obrad parlamentu francuskiego nad tą sprawą, prof. Baranowski cytuje zdanie sprawozdawcy, deputowanego Fleury-Ravarin'a: — «Nie sprawę filantropii podnoszę tu, ale pierwszorzędną sprawę socyalną, narodową, poważnie zagrażającą dobrobytowi Francyi». Przytoczywszy dalej fakta, dotyczące gruźlicy w innych krajach, prof. Baranowski mówi: «Widok tej walki musiał i nam nasunąć pytanie: czyż więc my jedni pozostać mamy obojętnymi świadkami tego ruchu, który się tak potężnie w całej objawia Europie. Pytanie to musiało stawać w umyśle każdego lekarza, każdego kraj milującego obywatela. Brzmi ono prawie: być albo nie być wśród ludów cywilizowanych, być albo nie być wśród tych narodów, które wielka idea dobra publicznego, idea filantropijna zdolna jest poruszyć i do akcyi zbiorowej skutecznie pobudzić». Poznanie całkowitego zjawiska istnienia i działania gruźlicy prowadzi do przekonania, że wszędzie tam, gdzie się ludzie skupiają, wszędzie tam mogą jedni drugim tej choroby udzielać, a tępienie jej według metod, dziś zasadniczo poznanych i ustalonych, powinno, jak mówi prof. Baranowski, «wejść w krew każdego lekarza». Nieprzyjaciel jest straszny, zły, podstępny, wszechobecny, «to też walka z gruźlicą leży w interesie wszystkich, solidarność wobec tej strasznej zarazy jest zupełną, bez wyjątku i wyłączeń, a niebezpieczeństwo grożące zmniejszyć może jedynie walka siłami zbiorowemi, podjęta przez wszystkich, prowadzona solidarnie. A w walce tej każdy znajdzie dla

siebie miejsce i rolę odpowiednią«. Tak mówi lekarz uczony, doświadczony, sumienny, biorący zadania swojej nauki z jej najwyższego punktu, a zarazem dobry obywatel, głęboko przejęty potrzebami i dobrem swego społeczeństwa.

Zakopane, jak wiadomo, stało się z konieczności jednym z ognisk tej walki, jednym z potężnych jej arsenałów, zaopatrzonym w ogromne bogactwo środków.

Wykazałem już, jakie w tej sprawie zajmuje stanowisko Dr Janiszewski, wykazałem, że stanowisko to jest absolutnie zgodne z zasadami nauki lekarskiej i wymaganiami społecznego dobra.

Jego przeciwnicy, Dr Chramiec w szczególności, stoją na przeciwnym biegunie pojęć, stoją na stanowisku antilekarskiem i antispolecznem.

W motywach dymisji, danej lekarzowi stacyi klimatycznej, Dr Chramiec pisze: — «Dr Janiszewski potrafił na zimowy sezon ściągnąć do Zakopanego suchotników, kadzi po nich tu i owdzie pokoje, lecz zlewy, ścieki, wychodki, w których wszelkie zarazki z zimy pozostałe najwygodniej się na lato konserwują, pozostały nietknięte». Jeżeli rzeczywiście miejsca te z winy Dra Janiszewskiego pozostały nieoczyszczone, byłoby to bardzo źle, ale na to jeszcze niema dowodów, natomiast godnym głębszego zastanowienia jest ton i treść początkowych słów motywów Dra Chramca.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że Dr Chramiec mija się z prawdą, mówiąc, że Dr Janiszewski «ściągnął» do Zakopanego suchotników, gdyż uczynił to dawno przed nim profesor Chałubiński. Ja sam mieszkam tu stale od lat dwunastu i jestem

wyleczony, a przedtem przyjeżdżałem kilkakroć na paromiesięczny pobyt, wynosząc stąd zawsze olbrzymi zasób sił i zdrowia, i bynajmniej nie byłem tu «ściągnięty» przez obecnego lekarza stacyi klimatycznej. Lecz, czy Dr Chramiec nie widzi, że gdyby nawet tak było, gdyby chwała i zasługa odkrycia takiego skarbu leczniczego i społecznego, jak Zakopane, należała do Dra Janiszewskiego, czy Dr Chramiec nie widzi, że za to nie można dawać mu dymisyi, za to należałoby go szanować, zwłaszcza, że ma on całą świadomość skutków dalszych tego faktu i dąży stale i niezmiernie, do zorganizowania, na podstawach naukowych, środków do walki z gruźlicą. Ale Drowi Chramcowi potrzeba pozyskać w tej walce pojęcia ludzi ciemnych, lecz mających prawo czynnego wyrażania opinii publicznej, więc się też rzuca ten zarzut, łącznie z groźbą zmniejszenia zarobków, dla zohydzenia Dra Janiszewskiego w oczach miejscowej ludności. W chwili, kiedy Dr Chramiec motywował w ten sposób dymisyę lekarza stacyi klimatycznej, wśród mniej oświeconych górali krążyły, obok wieści o wodociągach, legendy o tem, że Dr Janiszewski rozrzuca na kolejach książeczki o tem, że Zakopane «ino dla suchotników». Legendy te są w bezpośrednim, przyczynowym związku, z temi opiniami, które zaszczerpia w swoich towarzyszach, z komisji klimatycznej i Rady gminnej, Dr Chramiec.

Druga część zdania: «kadzi po nich tu i owdzie pokoje», wskazuje albo, że Dr Chramiec holduje absolutnemu nihilizmowi w podstawowych zasadach medycyny i w takim razie nie może i nie powinien być lekarzem, albo też, że dla zdyskreto-

wania Dra Janiszewskiego wobec swoich ciemnych towarzyszy, przedstawia całą sprawę dezynfekcyi, jako farsę, do której nie należy przywiązywać żadnego poważnego znaczenia. Trzeba dobrze zrozumieć lekarskie i społeczne znaczenie takiego postępowania. Albo się jest owczarzem, który sprzedaje towar rad lekarskich głupim, którzy go żądają i z których się potem szydzi, — albo też lekarzem, dla którego, poza źródłem materialnego bogactwa, medycyna jest nauką, jest ideą, do czci dla której i do służenia której człowiek się czuje poważnie zobowiązany. Dr Chramiec, nazywając środki dezynfekcyjne pogardliwie «kadzeniem», jeżeli czyni to w dobrej wierze, jest w błędzie, idzie wbrew temu, co nauka stwierdziła na podstawie ogromnego materiału doświadczeń i badań, jest w takim samym błędzie, jak ta cała masa ciemna, która swoją niezajomością zasad higieny i profilaktyki wyłamuje się z solidarnej walki z gruźlicą i przyczynia się, do rozszerzania strasznej zarazy. Jeżeli jednak Dr Chramiec, tylko dla zdyskredytowania lekarza stacyi klimatycznej, nazywa zasadniczy środek w walce z gruźlicą «kadzeniem», to czyn jego jest antyspołeczny i w najwyższym stopniu nieetyczny. Chcąc zwalczać gruźlicę, trzeba z nią walczyć w każdej chwili i na każdym kroku. Żaden lekarz nie nie robi, jeżeli ludzie, ufając Drowi Chramcowi, będą lekceważyć jedną z kardynalnych broni, jakie posiadamy, jeżeli, zamiast ścisłego, sumiennego i poważnego przeprowadzania asanizacyi, będą patrzeć na środki dezynfekcyjne, jako na farsę, wymyśloną przez pewnych dokuczliwych lekarzy. Gdyby rzeczywiście dezynfekcyja była

tylko farsą, za jaką ją ma Dr Chramiec, w takim razie nie mogłyby istnieć sanatoria gruźlicze. Izba raz zakażona nie mogłaby być odkażoną, a każdy wprowadzający się do niej chory, do swojej własnej gruźlicy dodawałby zarazę swego poprzednika i ginął niechybnie. Jak wiadomo, tak nie jest i dezynfekcja, w tej lub owej formie, spełnia swoje zapobiegawcze rozszerzaniu się zarazy zadanie z wypróbowanym skutkiem.

Ale Dr Chramiec, zwalczając lekarza stacyi klimatycznej, używa ciągle sposobu szczucia na niego, najniższych instynktów ludzkiej chciwości. Gruźlica w tym wypadku odegrywa tę samą rolę, co w innym wodociągi i kanalizacya. Ludziom nieoświeconym stawia się, jako postrach, wyobrażenie, że rozgłaszanie wiadomości o potrzebie wodociągów i pobycie chorych na gruźlicę, dyskredytuje Zakopane, odstrasza gości i zmniejsza zarobki i dochody. Oto struna, na której gra Dr Chramiec.

Ciekawym tego dowodem jest memoriał, wypracowany w roku zeszłym przez komisję klimatyczną, w odpowiedzi na żądanie Namiestnictwa, by komisya powzięła uchwałę, co do zmiany stacyi klimatycznej, na stacyę leczniczą dla chorych gruźliczych i przedsięwzięcia odpowiednich temu celowi środków zaradczych. Uznanie Zakopanego za stacyę leczniczą, wobec tego, że chorzy na gruźlicę już od dłuższego czasu tu się leczą, nie miałyby żadnego wpływu na reputacyę Zakopanego, tem bardziej, że fakt ten i jego bardzo dodatnie skutki, są powszechnie w całej Polsce znane. Utworzenie zatem stacyi leczniczej, uzbroiłoby tylko Zakopane w większe środki

do walki z gruźlicą, nadałoby działalności i zarządzeniom komisji większy autorytet, uzbroiłoby zapewne jej lekarza w możliwość stosowania przymusowego środków zaradczych, słowem, zmieniloby na lepsze warunki zdrowotne Zakopanego. Komisja klimatyczna jednak propozycję Namiestnictwa odrzuciła w memoryale, który miał być, na żądanie Dra Chramca, drukowany kosztem stacyi klimatycznej, a który jest wzorem tego, jak dalece zacieśnia i wypacza umysły nienawiść osobista. Memoryał ten jest szczytem nieloiczności i wprost bezsensownych zestawień całego szeregu, wykluczających się wzajemnie twierdzeń.

Autor memoryału uważa dziełka Dra Ponikły i Dra Florckiewicza, o klimatyczno-leczniczych warunkach Zakopanego, za punkt zwrotny, za bezpośredni powód zwrócenia się do Zakopanego ludzi chorych na gruźlicę. My wszyscy, którzy tu przyszliśmy przed wydaniem tych dziełek, wiemy kiedy ten ruch się rozpoczął i wiemy, że bezpośrednim jego inicjatorem był profesor Chałubiński. Dalej memoryał dowodzi fatalnego wpływu, jaki przyływ chorych na gruźlicę wywiera już na zdrowotne stosunki miejscowej ludności. Opierając się na cyfrach, niezawsze może ścisłych, bardziej przypuszczalnych, lecz wobec zaraźliwości gruźlicy możliwych, autor przychodzi do przekonania, że «ludność miejscowa skazana jest z biegiem lat na wymarcie z gruźlicy, w straszny sposób wśród niej się szerzącej». I konkluduje: «Opinie i cyfry te chyba dość są wymowne, by napawać tubylców obawą tak o nich samych, jako też o ich

potomków dalszą egzystencją!» Zdawałoby się, że w takim razie trzeba się na gwałt starać o utworzenie stacyi leczniczej gruźliczej, tem bardziej, że autor memoriału podziela wszystkie obawy, co do złych warunków sanitarnych Zakopanego, jakie nieraz ujawniał Dr Janiszewski, i że w zadaniach swoich co do koniecznych zarządzeń parafrazuje tylko, dawno postawione przez Dra Janiszewskiego postulaty. Ale memoriał komisyi klimatycznej, po wyrzuceniu kilku insynuacyi w stronę Dra Janiszewskiego, jak: «wśród niektórych przemysłowców gruźliczych» itp., opuszczając teren społecznych uwag nad niebezpieczeństwem gruźlicy, przechodzi do właściwej treści, tajonej skromnie, ale wybijającej się na wierzch, to jest do walki z lekarzem stacyi klimatycznej.

«Z kolei, pisze autor memoriału, wypadnie omówić pokrótce stosunek zarobkującego żywiołu napływowego do miejscowych. Stosunek ten wzajemny nie daje się zaliczyć do najlepszych. I nic dziwnego! Napływowi (Dr Janiszewski pochodzi z Lublina), dając ludowi tutejszemu bardzo wyraźnie do poznania, iż uważają go za odpowiedni materiał do kulturalno-cywilizacyjnych (?) a dyletanckich eksperymentów i zaznaczając na każdym polu swe reformatorskie usiłowania, okazując mu w niedwuznaczny sposób swą rzekomą wyższość, drażniąc go wreszcie na punkcie jego zwyczajów i wierzeń, nie wyrobili sobie wcale wśród ludu zaufania, a nawet wcale nie dążą do wytworzenia koniecznej dla dalszego rozwoju Zakopanego z ludem tutejszym harmonii. Przeciwnie, żywioł ten ludowi zupełnie obcy (to znaczy Polacy z Lublina, Warszawy, Wilna!)

a w praktyce należyj mu życzliwości nieokazujący, zdradza się nieustannie z chęćiami odebrania miejscowym wpływu na organizację i dalszy rozwój Zakopanego i pozbawienia go tak głosu, jak i znaczenia w tutejszych, na idei samorządu opartych instytucjach; żywił ten (to znaczy Dr Janiszewski) wtrąca się natrętnie do wszelkich spraw ludu się tyczących, wogóle zajął wobec ludu stanowisko prowokacyi i krytyki, wielce utrudniające współdziałanie i porozumienie się z tymi, którzy na mocy kilkowiekowego w Zakopanem osiedlenia się i prawa posiadania (to znaczy Dr Chramiec), nieprzychylnie patrzeć muszą na wszelkie podejmowane przez napływowych reformatorskie zachcianki». Czytając te bezecne nonsensa, zdaje się, że autor ich zapomniał o jakich stosunkach pisze, że wskutek jakiegoś pomieszania pojęć, przeniósł to, co wie o stosunkach na kresach Litwy, lub na kresach poznańskich do Zakopanego i że ci napływowi to czynownicy rosyjscy, lub landraci pruscy, przeciwko którym należy uzbroić ludność miejscową w nienawistną odporność. Tymczasem wszystko to jest powiedziane pod adresem lekarza stacyi klimatycznej i zapewne tych wszystkich, którzy tu z całej Polski przynieśli »reformatorskie zachcianki», gdyż przynieśli mnóstwo lepszych, wyższych pojęć, dążeń i urzędzeń. «Niechęć ta ludu do napływowych, mówi dalej memoriał, wzmożoną jeszcze została w trzech latach ostatnich przez to, iż przybysze (to znaczy Dr Janiszewski), zdradzając zamiary przyciągania do Zakopanego chorych gruźliczych, w celach dla siebie tylko zarobkowych, mogą przez

nieopatrzna, jedynie na chęci osobistego zysku opartą agitacyę (obacz «Przeł. Zak.» Nr. 16. p. t. Towarzystwo dla walki z gruźlicą w Zakopanem) zdyskretować opinię Zakopanego w oczach i mniemaniu tłumnie dotąd przybywających tu zdrowych gości, którzy z obawy przed zarażeniem się gruźlicą, mogliby przestać przybywać do Zakopanego i spowodować znaczne zmniejszenie się dotychczasowych dochodów, jakie w lecie wszystkim tutejszym mieszkańcom przez letników i przez turystów są pozostawiane». Dotarliśmy do istoty rzeczy: wyrzucić napływowego lekarza stacyi klimatycznej i ocalić dochody, zapomocą nierozgłaszania, że w Zakopanem bywają suchotnicy. Taka jest treść wszystkich osobiście, przez Dra Chramca, lub przez jego towarzyszy redagowanych wypracowań o sprawach zakopiańskich. Konieczność ukrycia istotnej treści, to jest walki z lekarzem klimatycznym, w pozorach troski o dobro społeczne, prowadzi autora memoriału komisji klimatycznej, do sprzeczności i bezsensów, których odczytywanie jest po prostu męczarnią i tylko sumienność w wyświetleniu tej sprawy zmusza mnie, do wertowania tego dokumentu.

Autor memoriału, spostrzegłszy się, że jego dowodzenia, o zgubnem oddziaływaniu obecności chorych gruźliczych na stosunki zdrowotne Zakopanego prowadzą do wniosków i żądania zarządzeń, do jakich dawno doszedł Dr Janiszewski, że więc cały ten memoriał może wyjść jedynie na korzyść lekarza klimatycznego, zawraca nagle i za pomocą cyfr

dowodzi: że wobec stale zwiększającego się przyjazdu gości od roku 1886—1900 z 2782—8001 odsetek suchotników w tej liczbie jest tak mały, że jeżeli dochód ze zdrowych wyrazi się cyfrą 14 — to z suchotników będzie stanowić 1! Wnioski stąd wyprowadzone, a przyjęte przez komisję klimatyczną, za wyjątkiem Dra Janiszewskiego, za swoje, są zdumiewające, jako objaw braku uspołecznienia. Posłuchajmy: «Nie miałyby zatem Zakopane żadnego celu praktycznego zamieniać dochód wyrażony cyfrą czternaście, na dochód równy jeden, cieszący się towarzystwem stale w Zakopanem osiadłej i urzędownie uznanej za obywatelkę tutejszą — gruźlicy. Dalej niewiara do tego, co swojskie a zakorzeniony wśród naszej publiczności pietyzm dla uzdrowisk zagranicznych, nie pozwalają ludzić się nadzieją, by w przyszłości — choćby nawet Zakopane we wzorową stacyę dla chorych na płuca zamieniono, frekwencya gruźliczych takie przybrać miała rozmiary, iżby ogółowi mieszkańców Zakopanego mogła dać te dochody, jakie tenże obecnie od zdrowych pobiera» (!!). Proszę sobie uprzytomnić, że to pisze lekarz, że inny lekarz, Dr Chramiec, jest tak tem zachwycony, że chce ten głos drukować i wydać w imieniu takiej instytucyi, jak stacya klimatyczna, której wszystkie obowiązki są związane ze sprawą zdrowia społecznego, proszę wyobrazić, że to się mówi o takiej doniosłości sprawie

wszechludzkiej, jak Gruźlica, proszę porównać z tem przytoczone zdania prof. Baranowskiego i zrozumieć, w jakim bagnie tonie to Zakopane! Straszniejszego świadectwa ubóstwa umysłowego i niskości społecznych instynktów nikt sobie nie wystawił. Memoryał ten jest niewyczerpaną kopalnią, takich i podobnych przeblysków myśli i uczuć, sądzę jednak, że wartość jego charakteryzują dostatecznie podane przykłady i ze wstrętem odwracam się od tego produktu bagna.

Zatem, ujawnione pobudki i środki walki Dra Chramca z lekarzem stacyi klimatycznej, jako poziom pojęć umysłowych i etycznych, są objawem niesłuchania małego uspołecznienia.

Dokądby Zakopane zaszło rządzone w myśl dążeń Dra Chramca i towarzyszy, można wnioskować z tego: kogo i co oni zwalczają i czego bronią. Zatem: żadnych regulacyi, wodociągów, kanalizacyi; żadnego «kadzenia», żadnej dezynfekcyi. Obcokrajowcy, «napływowi», Polacy ze Lwowa, Krakowa, Warszawy, Wilna, Poznania, Kijowa wyrzuceni, razem ze swemi «zachciankami reformatorskiemi», albo też w myśl zasady: Steuer zahlen und Maul halten, mogą tu przebywać bez prawa głosu, podczas gdy dochody z nich płyną stale do Zakopanego. Dla suchotników, jeżeli się zgłoszą w małej ilości, rogatka kontumacyjna, jeżeli jednak «nadzieje» stacyi klimatycznej się ziszcza i suchotnicy przybędą w takiej ilości, że dochód z nich wart będzie trudu, w takim razie przyjąć ich, lecz traktować surowo i pod żadnym pozorem nie zdradzać ich obecności. W Zakopanem pozostaje

staje tylko Dr Chramiec i towarzysze i nieustająca iluminacja tysiąca lamp elektrycznych, na cześć zwycięstwa nad dzisiejszym lekarzem stacyi klimatycznej!

Żart na stronę, ale naprawdę zwycięstwo i ostateczne zapanowanie nad tutejszymi stosunkami, rządzącego dziś stronnictwa, byłoby po prostu czemś haniebnem.

Jakie wyjście z tego bagna?

Albo Dr Chramiec, który w tej chwili prowadzi trzecie śledztwo przeciw Drowi Janiszewskiemu, pójdzie dalej tą samą drogą, i szerząc ten nieustanny zamęt w Zakopanem, wynajdzie jednak sposób «wyrzyżenia» nawet człowieka tej energii, wytrwałości i dobrego humoru, jak dzisiejszy lekarz stacyi klimatycznej — i bagno zapanuje tu ostatecznie. Albo też Dr Chramiec zdobędzie się na czyn bohaterski, do którego są zdolne dusze większe i wzniosłe i poznawszy całe zło, które z jego działalności w Zakopanem wynika, uzna z prostotą fałszywość swojej dotychczasowej drogi i zawróci na inną lepszą, prawdziwą i rozumniejszą. Jedno i drugie jest możliwe. Pierwsze, ponieważ stosunki społeczne są dotąd takie, że przy sprycie i przebiegłości, można w nich lawirować wśród z rzadka rozsianych raf etycznych i dopłynąć, gdzie się żywnie podoba. Drugie, ponieważ człowiek nie jest jednolity i przy pewnem zestawieniu przyczyn, dobywają się z niego siły i przymioty, jakich nikt i nawet on sam w sobie nie przypuszczał.

Oby się tak stało!

Na zakończenie jedna uwaga, uwaga, która byłaby zbyteczną, gdyby wartość drukowanego słowa

nie była tak strasznie obniżoną, gdyby publiczność pod każdym występem krytykującym czyny społeczne nie domyślała się nędznych i płaskich pobudek. Wobec jednak tej niewiary, w szczerą i bezinteresowność drukowanych opinii, muszę tu stwierdzić, że nie jestem w żadnym osobistym stosunku, do którejkolwiek ze stron rozbieżnej tu sprawy. Dr Chramiec nie zrobił mi nigdy w życiu nic złego, jak Dr Janiszewski nie miał sposobności zrobienia mi czegoś dobrego. Stosunek mój, do ich osób wynika jedynie z tego stanowiska, jakie oni zajmują w sprawach społecznych i z tej miary etycznej, jaką mierzę wartość ich czynów. Poza tem nie mam bezwzględnie żadnych innych pobudek, do zajęcia tego stanowiska, jakie moje artykuły wskazują.

V.

Teraz, zapomnijmy o nazwiskach osób i miejsca i wyprowadźmy z tego faktu pewne wnioski ogólne, pewne doświadczenie społeczne.

Identyczność tej sprawy z treścią dramatu Ibsena wskazuje, że nie jest ona jakimś specyficznym zjawiskiem naszego społecznego życia. Wszędzie tam, gdzie przychodzi jednostka czynna i kierująca się nowymi pojęciami i dąży do przeprowadzenia zmian w stosunkach ustalonych, choćby te zmiany miały najbezwzględniej tylko dobro powszechne na celu, wszędzie tam jednostka taka trafia na opór i reakcję. Ustalone pojęcia i obyczaje, czyli nałogi, przeciwsta-

wiają się jej siłą bezwładu, z drugiej jednak strony, jednostki mniej uspołecznione, lecz wyzyskujące istniejące stosunki dla swoich celów osobistych, występują do walki o swoje interesa, pod hasłem interesów bezwładnej masy. Tak jest u nas, — tak jest gdzieindziej. Podkład więc tej sprawy jest wszechludzki, dotyka on jednak w sposób szczególny najważniejszych zagadnień naszego bytu.

Wracam do mego założenia: Na trzęsawiskach nie można budować, a na bagnach społecznej nędzy, nie można stawiać trwałych podstaw narodowego bytu.

Jeżeli narody, o potężnej organizacyi państwowej, narażają się na potworne klęski, z chwilą, w której treść wewnętrzna społeczeństwa nie odpowiada skali, na jaką jest zakreślona działalność maszyny państwowej, tembardziej społeczeństwa takie, jak nasze, społeczeństwa, dla których granicami Ojczyzny jest tylko wielkość dusz, jak mówi Mickiewicz, powinny o tem pamiętać i w każdej chwili dbać o to, by ich treść społeczna była jak najdoskonalsza. To, co nazywamy świadomością narodową, jeżeli nie będzie spojone z wyższymi, lepszymi ideami, jeżeli będzie tylko fanatyzmem nienawiści, będzie miało samo w sobie zarodki zguby.

Ludzkość przeżywa teraz chwilę takiego obniżenia się poziomu zbiorowego życia, takiego wytrzęźwienia z idealizmu, to znaczy z wiary w lepszą przyszłość, takiego uznania każdej podłości, która ma siłę i powodzenie, że ludzie tylko lichsze strony swojej natury zaczynają uważać za rzeczywiste i potrzebne. To obniżenie się ideałów społecznych i narodowych widać i u nas. Tak jednak na zawsze nie bę-

dzie. Reakcyja musi przyjść — reakcyja już się zaczyna. Ruch etyczny budzi się wszędzie, na razie w postaci iskier tylko, ale z tych iskier powstanie pożoga, która wypali nowe drogi rozwoju ludzkości.

W tej chwili jednak życie społeczne robi nieraz wrażenie bezdenne bagna, z rozsianemi na niem z rzadka wysepkami, niemającemi między sobą łączności. Dlatego też jednostka, wychodząca z tych warstw społecznych, które wskutek odwiecznych, do dziś trwających niesprawiedliwości ludzkiego bytu, są nizinami społecznego ustroju, nie widzi najczęściej innych celów, prócz zdobywania dobrobytu i znaczenia takiego, jakiego używają tak zwane klasy wyższe. Jeżeli w danem społeczeństwie człowiek, który się przystosowuje do istniejącego w niem dominującego stanu rzeczy, który stara się wyrobić w sobie wszystkie przymioty, zapewniające mu w danej sferze stosunków maximum społecznych przywilejów, jeżeli człowiek ten musi się mijać z subtelniejszymi pojęciami etyki, to dlatego, że w tem społeczeństwie przeważają niższe dążenia i potrzeby. I jeżeli człowiek ten, lub cała grupa ludzi, idąc tą właśnie drogą, nie natrafia na bezwzględny opór, jeżeli im to właśnie zapewnia znaczenie i wybitne stanowisko, to wina tego spada na społeczeństwo, na poziom jego pojęć, i ideałów, na fatalny splot nędznych stosunków, stanowiących sferę życia jednostki, na te hasła i cele, ku którym skierowują się dążenia mas.

Stan ten wynika stąd, że uspołecznienie stanowi najmniejszą, najostatniejszą część dzisiejszego systemu wychowawczego, — a raczej nie stanowi żadnej. O zaszczepienie w dziecku wiary w dopływy Orynoko

lub Zambezi staramy się z nadzwyczajnym nakładem pracy i środków, o danie w rękę tak zwanego chleba, to jest miski z pomyjami dobrobytu, troszczymy się bez wytchnienia, ale o wykształcenie dobrych instynktów, które są podstawą dobrych czynów, o zaszczerpiecie obywatelskiego ducha, poczucia i świadomości obowiązków społecznych i etycznych zasad, staramy się stosunkowo tak mało, że właściwie sumienie zaczyna zastępować policya! Pojęcie prawa gdzieś znika, pozostaje tylko pojęcie prawa, kodeksu, w którego ramach, jak wiadomo, może się ukryć olbrzymia moc antyspołecznych i antietycznych czynów, dlatego też dobro społeczne i interes osobisty, płynąc niekiedy jednym łożyskiem, najczęściej jednak są z sobą w niezgodzie, a na tym pokładzie tworzą się kałuże społecznego bagna.

Jeżeli chcemy wyjść z tego, to znaczy: jeżeli chcemy istnieć, trzeba świadomość narodową złączyć nierozzerwalnie z najwyższymi pojęciami etyki, trzeba podnieść cały poziom życia, trzeba każdą jednostkę przepoić wyższymi dążeniami i bezwzględnym oddaniem się dobru społecznemu, «Rzeczypospolitej, która jest i powinna być wieczna i nieustająca».

Zakopane w sierpniu.

VI.

Z dwóch dróg, na których można było szukać wyjścia z fatalnego zabagnienia stosunków tutejszej Stacyi klimatycznej, z drogi prawej i zgodnej z etyką, i drogi fałszu, podstępny i oszczerstwa, dr Chramiec

i towarzysze wybrali tę ostatnią. Walka z lekarzem klimatycznej Stacyi prowadzona jest dalej z taką samą zaciekłością i takim samem, brutalniejszym nawet, nieprzebieraniem w środkach, zdradzającym jakąś aberacyę i zmysłu moralnego i zdolności jasnego rozumowania. Panowie ci czynią źle, a zarazem czyny ich i słowa wykazują jakiś bezład, nieprzytomne zapamiętanie się, które im odbiera kontrolę nad sobą i rozważę w działaniu.

Komisya klimatyczna na podstawie dyscyplinarnego śledztwa, przeprowadzonego przez dra Chramca, udzieliła w d. 18 września dymisyę drowi Janiszewskiemu, o czem zawiadomił go komisarz rządowy p. Piątkiewicz pismem z d. 20 września 1902, L. 66. Dokument ten jest okazowym produktem Bagna i trzeba sobie zadać prawdziwą mękę, żeby odczytać te nędzne kłamstwa i wstrętną płaskość ujawnionych w nim faktów.

Dokument ten zawiera odpis protokołu posiedzenia Komisji klimatycznej, w którym znajduje się zanotowany następujący fakt, rzucający jaskrawe światło na postępowanie tutejszych działaczy.

Szukając podstaw do oskarżenia dra Janiszewskiego, dr Chramiec cytuje artykuł dra Janiszewskiego w *Przeglądzie zdrojowym*, w którym powiedziano, że w Zakopanem znajdują się zakłady przyjmujące gruźliczych chorych, lecz ogłaszające jednocześnie, że ich nie przyjmują. Dr Chramiec, chociaż artykuł nazwisk nie wymienia, bierze to do siebie i piętnuje jako denuncyacyę. Z protokołu widać, że artykułu tego za denuncyacyę uważać nie można, natomiast widać, że

dr Chramiec, biorąc to do siebie, czyni to z całą świadomością istoty rzeczy. Cytuję dosłownie tekst urzędowy: «Dr Chramiec wyjaśnia sprawę denuncyacji i twierdzi, że dr Janiszewski, wiedząc o takich faktach, powinien był donieść o tem władzy, czego nie uczynił, natomiast umieścił w *Przeglądzie* ogólnikowo denuncyację. Z tem, że miał (tj. dr Chramiec) takich chorych, wcale się nie tai, lecz mimo to ogłasza w prospektach, że chorych gruźliczych nie przyjmuje, a po chorych robi i robi zawsze desinfekcję». Tak mówi dr Chramiec! Dotąd za denuncyację uważało się «donoszenie władzy», dr Chramiec przeciwnie, uważałby to za cnotę! Podobnie za proste kłamstwo uważałoby się gdzieindziej to, co dr Chramiec, z pewnem zadowoleniem, mówi o przyjmowaniu chorych gruźliczych, a ogłaszaniu w prospektach, że się ich nie przyjmuje. Trzeba się zastanowić nad temi słowami, są one znamienne, zawierają w sobie istotę stosunków Stacji klimatycznej i najgłębszą treść dusz, panującej tu partyi.

Kiedy dr Janiszewski jawnie i otwarcie stara się o organizację środków do walki z gruźlicą, dr Chramiec przedstawia go swoim ciemnym towarzyszom, jako szkodliwego «przedsiębiorcę gruźliczego», który dla własnego interesu sprowadził suchotników do Zakopanego, czem rzekomo zniszczył jego dobrobyt i przyszły rozwój. Jednocześnie tenże sam dr Chramiec, pokryjomu korzysta z napływu suchotników, przyjmując ich do swego zakładu i ogłaszając w drukowa-

nych prospektach, że tym towarem nie kupczy. Jak wiadomo, teŝe samej taktyki dr Chramiec i towarzysze ̑adaję w gospodarce Stacyi klimatycznej, twierdzę, że ujawnianie obecności chorych gruźliczych zredukowałoby dochody Zakopanego do zera. Jeżeli dr Chramiec w sprawach prywatnych rządzi się temi samemi zasadami, co w sprawach publicznych, w takim razie analogia faktów prowadzi do wniosku, że ukrywaję obecność chorych gruźliczych w swoim zakładzie, dr Chramiec czyni to w tym samym celu, w jakim ̑ada zatajenia ich obecności w Zakopanem — to jest w celu czysto materialnych zysków. Jeżeli tak jest, w takim razie cōż innego czyni handlarz, sprzedaję fałszowany towar?

Co za wstrętne stosunki! Co za bagno etyczne! I przed takim trybunałem musi stawać uczciwy człowiek, który tu przyszedł z dobrą wolę i światłą myślę, pracować dla dobra publicznego.

Członkowie Komisji klimatycznej sę zwięzani taką wspólnością przekonań i dężeń, że p. Sieczka, zachwycony działalnością dra Chramca w walce z lekarzem Stacyi klimatycznej, stawia wniosek o wyrażenie uznania dla komisji dyscyplinarnej. P. Ciechomski zaś wziął na siebie sformułowanie oskarżenia i umotywowanie wyroku, p. Ciechomski zatem mówi: «Zważywszy, iż udowodnionem zostało, że 1) dr Janiszewski nie wypełniał obowiązków lekarza Stacyi klimatycznej tak, jak tego wolno wymagać, 2) że dr Janiszewski ignorując wszystko i wszystkich, zna tylko samego siebie i własne zasługi, o tych szeroko się rozpisuje, a tych, których powinien być

współpracownikiem, szkaluje, błotem obrzuca, przedstawiając ich jako nieuczciwych wsteczników, 3) że z drem Janiszewskim praca wspólna, z człowiekiem takich zasad stała się niemożliwą, a działalność dra Janiszewskiego największą szkodę przynosi sprawie, której on głosi, że służyć chce, 4) że praca dodatnia nie może być oparta na nienawiści a wyłącznej chęci osobistego zysku i cudzej krzywdy, czy to moralnej, czy materyalnej, stosując § 23 Statutu, Komisya klimatyczna wypowiada drowi Janiszewskiemu posadę lekarza Stacyi klimatycznej z dniem 30 września 1902 r.»

Zatem jest to powtórzenie motywów dymisji, którą już raz namiestnictwo zniosło. Są to te same nędzne fałsze, ta sama luźność dowodów, to samo niedołęstwo formułowania myśli i ta sama bezgraniczna nienawiść osobista, która tym panom dyktuje ich czyny. Wykazałem już uprzednio, nie dającymi się zbić dowodami, kto tu sieje fałsz, nienawiść, oszczerstwo, kto szuka krzywdy, kto paraliżuje dla celów osobistych pożyteczną publiczną działalność człowieka, który z całą świadomością swoich obowiązków i społecznego znaczenia Zakopanego pracował tu i szedł wytrwale do urzeczywistnienia zadań, mających dobro publiczne na celu. P. Ciechomski mówi, że «praca wspólna z człowiekiem takich zasad stała się niemożliwą» dla dzisiejszych członków Komisji klimatycznej. Nie dziwię się. Panowie ci stoją na tak bezwzględnie innym biegunie pojęć etycznych, na tak przeciwnem stanowisku społecznem i różnym poziomie umysłowym, są przytem tak bezwzględnie pozbawieni niezależności sądu, że, idąc jak

stado za drem Chramcem, służą mu tylko za narzędzie, do walki z lekarzem Stacyi klimatycznej.

Co będzie dalej? Mnie się zdaje, że dr Chramiec i towarzysze zwyciężą, że nad wszystkimi stosunkami i sprawami Zakopanego rozleje się Bagno i zduśi pod swoją brudną skorupą każdą myśl samodzielną, każdy czyn, wykraczający poza płaskie interesa osobiste, każdą lepszą, wyższą dążność.

Ten tak bardzo pesymistyczny wniosek, opiera się między innymi i na doświadczeniu, zrobionem w czasie ukazywania się moich artykułów.

Dr Chramiec zwycięży, ponieważ ma większość w społeczeństwie. Nie znaczy to, żeby większość stanowili ludzie postępujący w ten sposób, tylko, że większość społeczna odznacza się dziwną małodusznością, że ten *l'homme mediocre*, o którym z takim wstrętem mówi Hello, ten człowiek pośredni, który nie ma samodzielnego sądu, który idzie za powodzeniem, który idzie za zwycięstwem, który lubi spokój bagna, ten człowiek pośredni jest w większości i swoją biernością przyczynia się do utrzymania w bezruchu stosunków, podobnych zakopiańskim. Małoduszność, jaka się objawiła z chwilą, w której sprawy tutejsze zostały postawione jasno i kategorycznie, z chwilą, w której jawność sądu zmuszała ludzi do zajęcia wyraźnego stanowiska, małoduszność ta wskazuje, że zmysł etyczny jest stępiony, że wstręt do czynów płaskich i lichych, wstręt do społecznego brudu jest słaby i sparaliżowany względami na osobiste sprawy. Tego napięcia etycznego zmysłu i poczucia społecznego dobra, które od razu, odruchowo zachowuje się wobec czynów i zdarzeń sprawie-

dliwie i bezwzględnie, mamy nadzwyczaj mało w obiegu.

Chwilowa konsternacja w obozie dra Chramca, z której wynikło dążenie do kompromisu, do zasiania kwiatków zgody nad cuchnącemi przepaściami bagna — chwilowa ta konsternacja przeszła, wobec uspakajającego zachowania się opinii publicznej. «Wpływowe czynniki», ludzie, mający autorytet osobisty lub wynikający z udziału we władzy, dążyli nie do sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy, nie do zapewnienia zwycięstwa słuszności i światłej myśli, nie do istotnej poprawy stosunków, lecz do zatuszowania rozgłosu, do zaprowadzenia bądź co bądź spokoju, uratowania pozorów i stopienia różnic tak bardzo zasadniczych, w jakiejś bezbarwnej i bezimiennym mieszaninie. Niemniej zachowanie się prasy wskazuje, że o naprawie stosunków zakopiańskich przy jej pomocy, niema co myśleć. Dopóki o tych stosunkach można było pisać w formie bezimiennych, lub anonimowych reklam i oszczerstw, rozmów z drem Chramcem lub płytkich conceptów, dopóty pełno było podobnych wypracowań, na szpaltach dzienników. Z chwilą, w której zostały ujawnione fakta pewne, domagające się poważnego zastanowienia i stanowczego sądu, z chwilą, w której nie są one zawieszane w próżni poza anonimem, prasa zamilkła i nie zajęła żadnego stanowiska. Ukryli się gdzieś wszyscy ci panowie o ciągle innych pseudonimach i nie mają nic do powiedzenia. Prasa, usuwając się z pola dyskusji nad temi sprawami, pokazała, że znaczenia ich społecznego nie pojmuje i że ogromne interesy społeczeństwa, związane z istnieniem i rozwojem Zakopa-

nego, znajdują w niej odgłos o tyle tylko, o ile jakiś, pozyskany przez tych lub owych miejscowych działaczy, dziennikarz napisze swemu patronowi reklamę, lub rzuci oszczerstwo na jego przeciwnika. Nie można zatem spodziewać się ani wyjaśnienia przez prasę faktycznego stanu sprawy, ani też oświecenia opinii publicznej i wskazania jej, gdzie leży słusność i istota sprawy społecznej.

Mówią w Zakopanem, że dr Chramiec «nosi się z zamiarem» wytoczenia mnie procesu. Byłoby to bardzo pożądanem i oby się stało jak najprędzej. Ogromny materiał dowodowy, zgromadzony w tej sprawie, nie może być całkowicie ujawniony w artykułach dziennikarskich. Zajęłyby za dużo miejsca. Przedrukowywanie w całości wypracowań dr. Chramca i jego towarzyszy, obciążałoby zanadto stronicę pisma. W sądzie, rzeczy te nabrałyby też innego znaczenia dla publiczności, która do dziennikarstwa ma tak mało zaufania, że nawet dosłownie cytowany tekst dokumentów przyjmowany jest sceptycznie, co zresztą wynika z tak nieprawdopodobnej ich treści. Przedyskutowanie publiczne tej sprawy, przejrzenie całego wielkiego materiału dowodowego, przesłuchanie licznych świadków wykazałoby, jak dalece stosunki zakopiańskie tkwią głęboko w podłożu społecznym i przekonałoby, że podniesienie poziomu społecznego życia zależnem jest w pierwszej, linii od poprawy stosunków w każdym, bodaj najmniejszym związku ludzkim, stanowiącym jedno z ogniw społecznego ustroju. Zatem powtarzam: Wytoczenie mnie procesu przez dra Chramca uważałbym za bardzo pożyteczne, dla sprawy, której bronię. Ja, moje

oskarżenie podtrzymuję w całości, a chociaż poparłem je tutaj niedającymi się zachwiać faktami, są one zaledwie częstką tego, co wyprodukowało zakopiańskie bagno. I jeszcze jedno. Może rozprawa sądowa doprowadziłaby do wykrytowania się chociaż małej grupy ludzi, mających dosyć charakteru, cywilnej odwagi i niezależności sądu, ludzi prawych i uspołecznionych, którzyby się stali związkiem odrodzenia Zakopanego, którzyby doprowadzili do jakiejś harmonii życie ludzkie z tą cudowną naturą, która je otacza.

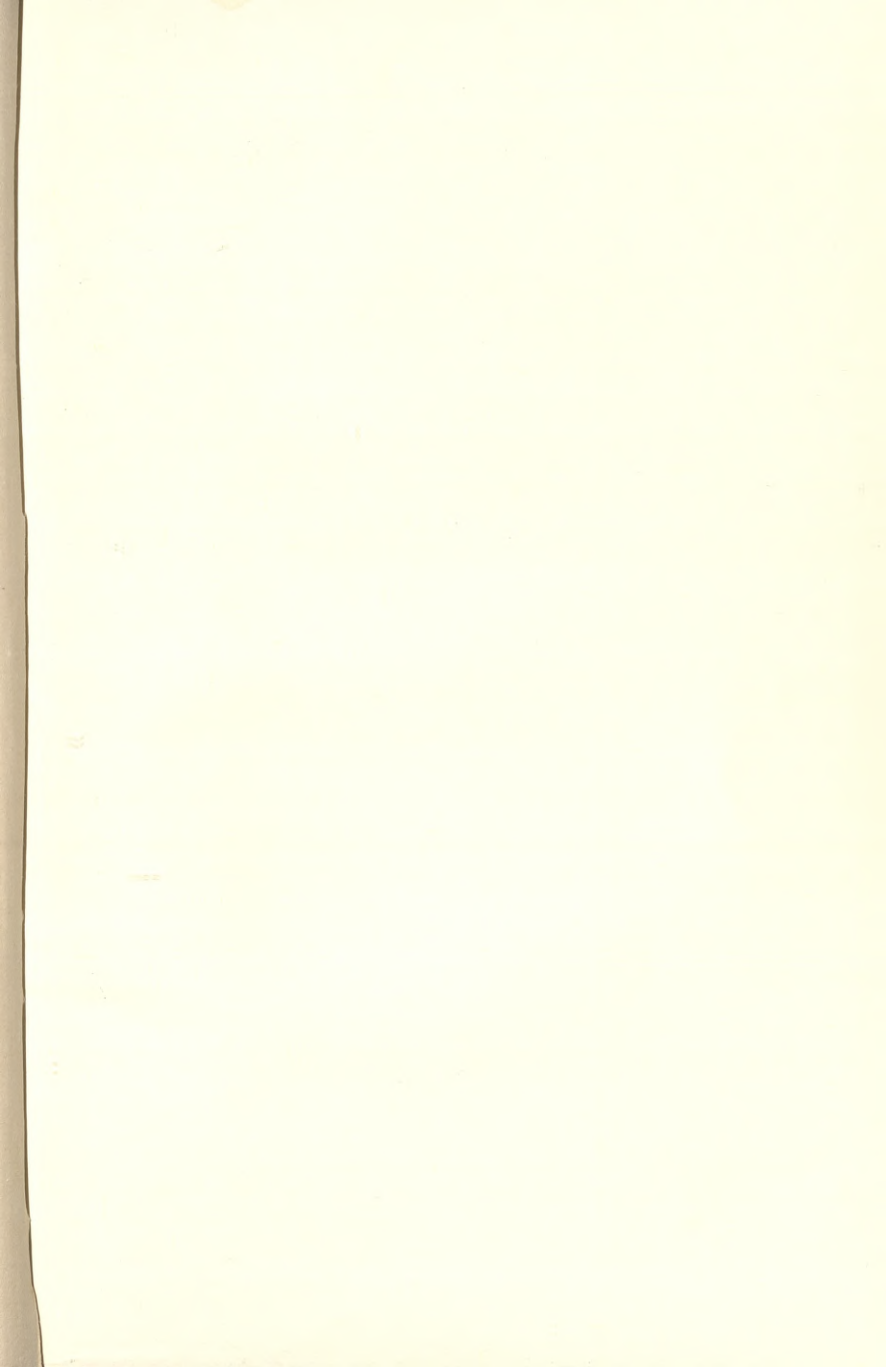
Byron, przeciwstawiając współczesnych mu Greków piękności ziemi greckiej, mówi:

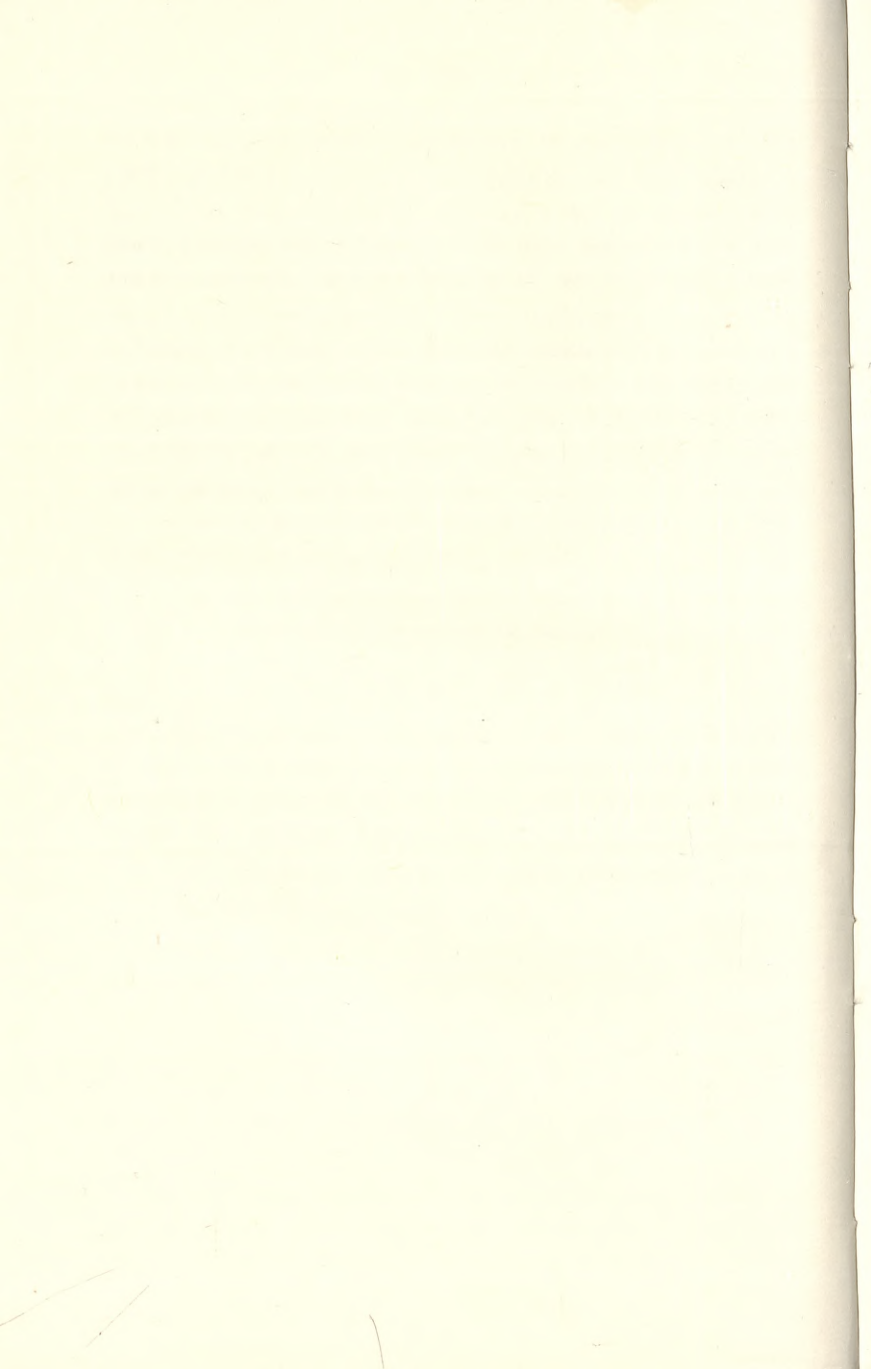
Patrzac, myślałbyś, że tu zbuntowani
Wojsko aniołów zwalczyli szatani.
I cherubinów trony dziś przywłaszcza
Tlum, który piekiel wyzionęła paszcza.

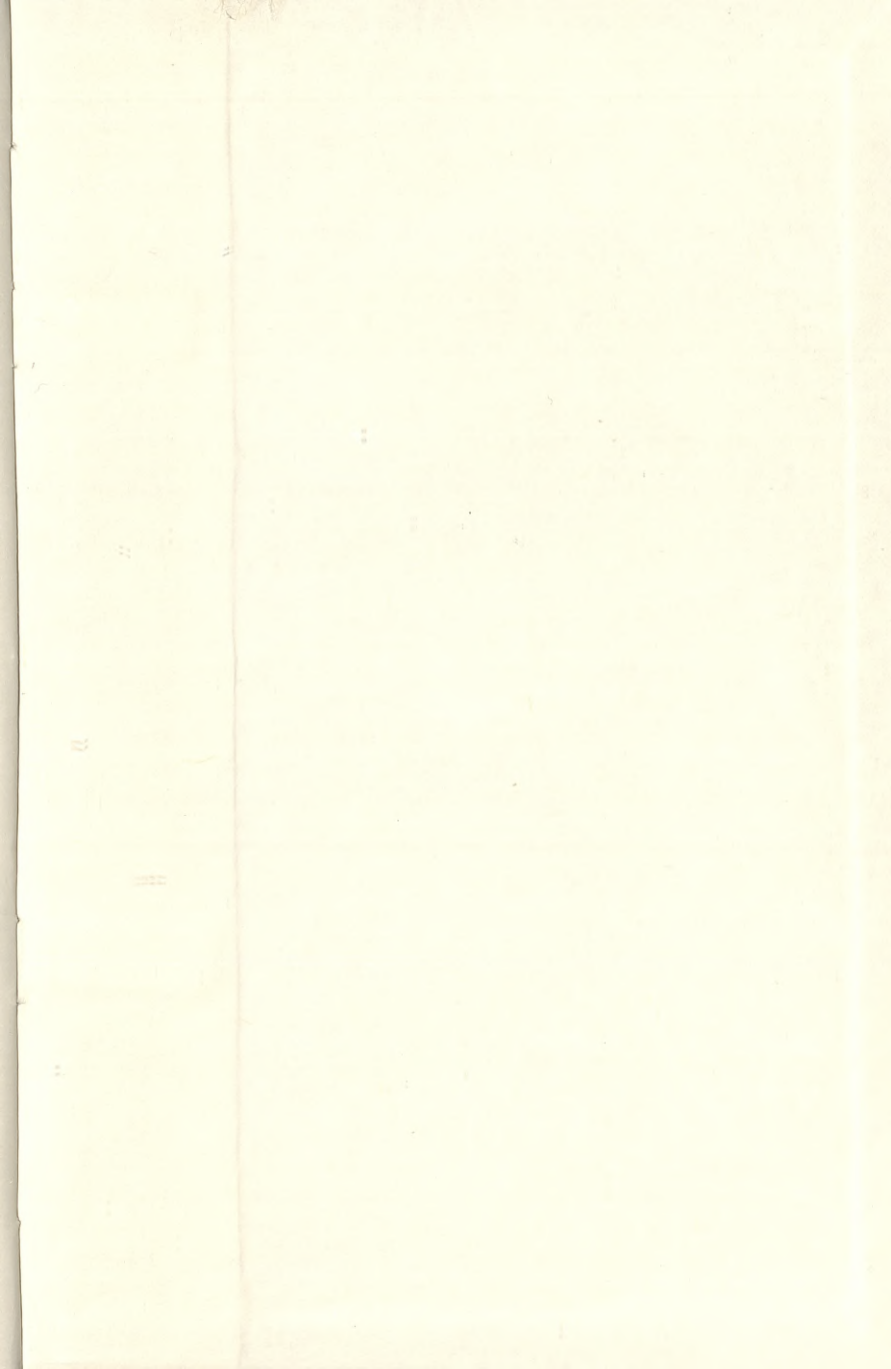
O Zakopanem nie można mówić tak wzniosłemi słowami, natomiast przypowieść ewangeliczna o perłach miotanych przed wieprze, przychodzi na myśl, skoro się zestawi niezrównany czar Tatr z tem, co się dzieje w gnijącym u ich stóp ludzkim bagnie.

Zakopane w październiku 1902.









BIBLIOTEKA KÓRNICKA

16903